GAZETA BEZPŁATNA - BIERZ I CZYTAJ!

panorama OPOLSKA

LIPIEC 2009
NR 7 (228)

KSIĄŻKI
ALBUMY
STARODRUKI
BROSZURY
OPRAWIMY WSZYSTKO
NIETYPOWE ZAMÓWIENIA
WARSZTAT INTROLIGATORSKI
TRZY POKOLENIA TRADYCJI
Ryszard & Dariusz Grzeszczuk
45-054 Opole, ul. Grunwaldzka 19
tel. 077 454 25 47, biuro@introligator.opole.pl
www.introligator.opole.pl
www.introligator.opole.pl
REKLAMA

CZY ŚLĄSK KIEDYŚ BĘDZIE MIAŁ PEŁNĄ AUTONOMIĘ?

Od kilku lat tajemnicze kręgi pojawiają się na polach w okolicy Głogówka i Kietrza

NIEWIDZIALNI POWRÓCĄ?

ZEMSTA DINOZAURÓW

Z KRASIEJOWA

Jasnowidz Krzysztof Jackowski

BĘDZIE WIELKA WOJNA

Opolanin ADAM MALIK zasilił drużynę siatkarzy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich

Czego to rodzice nie wymyślą

MAM NA IMIĘ DMUCHAWIEC

SIĘ PATRZY
SIĘ CZYTA
SIĘ WIE

REGIONALNY PORTAL INTERNETOWY
panorama opolska.pl

DO GÓRY NOGAMI

Koniom lżej, ale Tuskowi może być ciężej

Początek sezonu ogórkowego zbiegł się z dwiema ważnymi decyzjami. Unijna biurokracja ugięła się po dwudziestu latach i od 1 lipca przestaje prostować ogórki. Z kolei Andrzej Olechowski wziął się za prostowanie Platformy Obywatelskiej.

Rozstrzygnięcia Komisji Europejskiej oczekiwano od dawna w tych krajach członkowskich, w których zdrowy rozsądek wciąż wygrywa z urzędniczą paranoją. Komisarz do spraw rolnictwa przyznała, że bzdurne przepisy można było zmienić dużo wcześniej, lecz lobby producentów rolnych z innych krajów robiło, co mogło, aby do tego nie dopuścić. Zniesienie rygoru zakazującego ogórkom posiadanie krzywizny o wysokości większej niż 10 mm na każdych 10 centymetrach długości spowoduje bowiem z pewnością spadek cen w skupie, a co za tym idzie – znaczne zmniejszenie dochodów wytwórców żywności.

Likwidacja szaleństwa dotyczy nie tylko ogórków, ale też marchwi, która nie mogła być zbyt bulwiasta, czy kapusty, śliwek, cebuli oraz szpinaku, w odniesieniu do których źródła nie podają nawet szczegółów drylu. Urzędnicy często poruszają się po obszarach przynależnych psychiatrii, lecz jakiś wstyd mają i nie lubią przypominać światu swoich intelektualnych dokonań.

Żeby jednak zachować fason, obłożyli niektóre owoce i warzywa obowiązkiem kwalifikowania do gorszego sortu, jeśli nie zmieszczą się w unijnych normach. Na przykład trefne truskawki będą musiały być oznaczone jako „owoce na przetwory". Generalnie nie powinno to powodować większych komplikacji, jako że u na przetwarzamy masowo w sezonie całe kobiałki. W przewodach pokarmowych, z pominięciem etapów wstępnych.

Andrzej Olechowski dojrzewał do metamorfozy znaczniej krócej niż urzędnicy w Brukseli, ale też nie miał przeciwko sobie żadnego lobby, a chyba nawet wprost przeciwnie. Dyżurny komentator Platformy Obywatelskiej Stefan Niesiołowski na wieść o tym, że Olechowski wypisuje się z partii, którą razem z Tuskiem i Płażyńskim zakładał, potraktował go jak członka Koła Gospodyń Wiejskości. Baba z wozu, koniom lżej – błysnął znajomością przysłów znany z ciętych ripost pan poseł.

Problem w tym, że w ocenie Olechowskiego Platforma przypomina nieco KGW, które chce samo wszystko upichcić i we własnym gronie skonsumować, mając przy tym nad wszystkim absolutną kontrolę. W pożegnalnym liście Olechowski punktuje kierownictwo Platformy za odejście od założeń programowych, zachłyśnięcie się władzą oraz porzucenie obietnic i celów, jakie partia stawiała sobie na starcie. Przejawem politycznej hipokryzji jest dla niego umieszczenie na liście wyborczej Mariana Krzaklewskiego, który – by użyć ludowych mądrości – pasuje do Platformy, jak wół do karety.

W pierwszej reakcji Donald Tusk zbagatelizował wystąpienie partyjnego kolegi i oświadczył, że w Platformie nic się nie wykrzywiło, nie ma więc co prostować, a decyzja Olechowskiego jest wynikiem jego rozczarowań, ponieważ przestał grać w życiu publicznym istotną rolę. Niektóre zarzuty wyrażone w liście Tusk uznał wręcz za śmieszne. Ten styl myślenia może dla szefa PO okazać się zgubny, bo, jak wiadomo, górą jest ten, kto się zaśmieje na końcu.

Jeśli Olechowski pójdzie dalej jak taran, to może diametralnie przestawić scenę polityczną. Wypunktowane w liście błędy Platformy to zarazem zbiór świetnych sloganów dla nowej partii. Ludzie to kupią. Powstanie nowego ugrupowania może spowodować, że u większości powróci chęć opowiedzenia się w wyborach za czymś, a nie ciągle tylko albo przeciw PiS-owi, albo przeciw Platformie.

JAN PŁASKOŃ

DZIELĄ KARTKI NA PÓŁ

W ramach kampanii zmniejszania kosztów szef komendy wojewódzkiej w Opolu powołał specjalny zespół, który zbiera się raz w miesiącu i dywaguje co by jeszcze można okroić. Ostatnio zalecono policjantom cięcie papieru. Jeśli przeznaczona do umieszczenia treść nie jest zbyt długa, to kartkę należy rozpołowić i ulokować na niej dwie treści. Niewykluczone, że idąc tropem włosa dzielonego na czworo, w niedalekiej przyszłości nastąpi ćwiartowanie ryzy. Można też prosić adresatów, aby odsyłali otrzymane pisma, a następnie zapisywać je po drugiej stronie.

Wysyłka musiałaby się odbywać na koszt nadawcy, ponieważ w zakresie usług pocztowych i telekomunikacyjnych też obowiązują oszczędności. Listy priorytetowe oraz za zwrotnym poświadczeniem mogą być wysyłane tylko w sytuacjach wyjątkowych, po uprzednim uzyskaniu zgody przełożonego. W przypadku limitów na rozmowy telefoniczne zastosowano hierarchizację. Komendant ma prawo wydzwonić dziennie 10 zł, ale kierownik sekcji już tylko 2,50.

Celem ograniczeń jest realizacja dyrektywy komendanta głównego Policji, aby funkcjonariusze częściej korzystali z poczty mailowej. Szkopuł w tym, że w opolskiej komendzie dostęp do Internetu posiadają tylko naczelnicy wydziałów oraz ich zastępcy. Gdyby nawet znalazły się okazjonalnie pieniądze na zakup większej ilości komputerów i podłączenie ich do sieci, byłoby to sprzeczne z najnowszymi zaleceniami zespołu do spraw oszczędzania. Dotyczą one ograniczeń w zużyciu prądu.

Co prawda policjanci nie muszą jeszcze ślęczeć przy świeczkach, ale wszystko jest na dobrej drodze. Na razie kazano im wyłączyć dystrybutory wody, które kupili sobie za własne składkowe pieniądze, żeby nie raczyć się lurą z kranu. Komendant nakazał też prewencyjnie zabrać do domów prywatne grzejniki na wypadek, gdyby któryś chciał podnieść sobie temperaturę w pomieszczeniu. Lato mamy bowiem wyjątkowo zimowe, więc czasem mogą sztywnieć palce przy rozcinaniu kartek na pół.

Jeśli natomiast chodzi o logikę postępowania wobec obywateli – którzy nota bene tę biedną policję ciągle utrzymują i tak już zostanie na zawsze – to obowiązuje kurs przeciwstawny. Widać to gołym okiem na ulicach. Opole należy chyba do najbardziej zatłoczonych miast na świecie, więc zaparkowanie auta o jakiejkolwiek porze wymaga umiejętności niemal ekwilibrystycznych. Niech no jednak któryś kierowca przekroczy o pięć centymetrów przepisy, a natychmiast jak spod ziemi wyrasta patrol i plombuje koła. Na biednych przecież nie trafiło. Skoro mają pieniądze na drogie samochody i w dodatku nie oszczędzają na coraz droższej benzynie – niech bulą za mandaty.

Ulubionym zajęciem policjantów jest nocna penetracja osiedli – sypialni. Gdy pogasną światła w blokowiskach, patrole wyruszają na łowy, a o poranku ludzie zamiast jechać do pracy, muszą konwersować z policją w celu zwolnienia z aresztu swoich samochodów. Służby drogowe doskonale wiedzą, że od dawna brakuje miejsc parkingowych, lecz mimo to stawiają absurdalne znaki zakazu, żeby uprzykrzyć mieszkańcom życie. W końcu trzeba policję finansowo wspomagać. W przeciwnym razie mogłoby jej nie starczyć nawet na papier i musiałaby się cofnąć do czasu zapisywania kredą drewnianych tabliczek.

ADAM WITEK

R 077 44 25 748
reklama@panoramaopolska.pl
EKLAMA W PANORAMIE

KOŚLAWE ZWIERCIADŁO

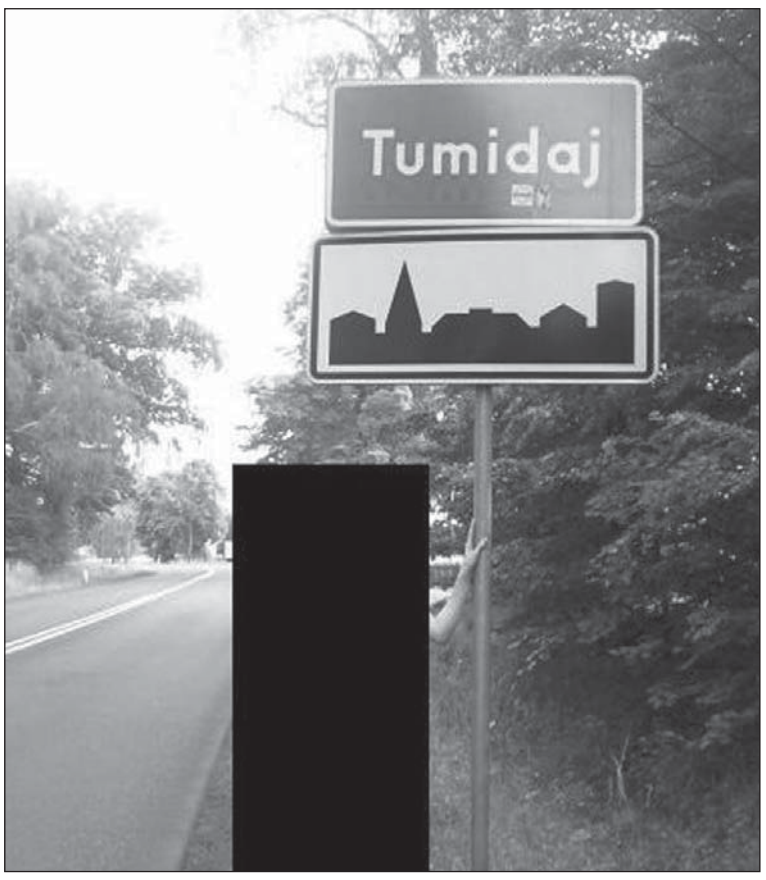

Będzie tablica ku czci ostatniego przedwojennego starosty

Na kamienicy przy ul. Krakowskiej w Opolu (do 1945 r. była tu siedziba starostwa) zawiśnie wkrótce tablica upamiętniająca ostatniego przedwojennego starostę – Michaela Grafa von Matuschka, którego w 1933 r. odwołali z funkcji narodowi socjaliści, ponieważ nie pozwolił wywiesić na balkonie swojego domu flagi ze swastyką. Po wyjeździe z Opola Matuschka dostał pracę we wrocławskim urzędzie nadprezydenta. Związał się z opozycją antyhitlerowską. Oskarżony o udział w zamachu na Hitlera został publicznie stracony w Berlinie.

PR

PANORAMĘ OPOLSKĄ MOŻNA POBRAĆ W FORMACIE PDF Z INTERNETU - www.panoramaopolska.pl

panorama OPOLSKA
MIESIĘCZNIK
www.panoramaopolska.pl

Redaktor naczelny: Jan Płaskoń
Zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji: Agnieszka Malik
Sport: Romuald Idzikowski

Wydawca: OPOLMEDIA

45-049 Opole
ul. J. Dwernickiego 4 lok. 2
Tel./fax 077 44 25 748

panorama@panoramaopolska.pl
redakcja@panoramaopolska.pl
reklama@panoramaopolska.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania niezamówionych tekstów. Nadesłanych materiałów nie zwracamy. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

CHCĄ ŚLĄSKA TAKIEGO, JAKI BYŁ PRZED WOJNĄ

W POLSCE, ALE Z AUTONOMIĄ

W tych dniach przypada 89. rocznica ustanowienia autonomii Śląska. Środowiska zabiegające od kilkunastu lat o jej przywrócenie wierzą, że są coraz bliżej celu. Zapewniają, że nie chodzi im o demontaż państwa polskiego, a jedynie o wprowadzenie rozwiązań funkcjonujących od dawna w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych.

– Ład w państwie i społeczeństwie powinien być budowany od dołu; jeżeli jakaś wspólnota jest w stanie stanowić dla siebie reguły w określonych dziedzinach, to

Sala sejmu śląskiego w Katowicach

powinna to czynić – przekonują śląscy autonomiści.

Autonomia polskiej części Górnego Śląska została ustanowiona na mocy ustawy konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego z 15 lipca 1920 roku. Statut Organiczny nadawał województwu śląskiemu szeroką autonomię w wielu dziedzinach życia. Na jego mocy powołano Sejm Śląski, uchwalający własny budżet, który zasilał Skarb Śląski. Część jego dochodów była odprowadzana do budżetu centralnego, reszta pozostawała w regionie.

Autonomiczne województwo śląskie przestało działać we wrześniu 1939 r., wraz z okupacją i przyłączeniem go do III Rzeszy, a formalnie - 6 maja 1945 r., kiedy komunistyczna Krajowa Rada Narodowa zniosła autonomię Śląska. O jej przywrócenie od kilkunastu lat zabiega Ruch Autonomii Śląska (RAŚ).

„Nasz postulat jest przyjmowany z coraz większą otwartością i życzliwością przez opinię publiczną. W demokratycznym społeczeństwie to niezbędny warunek osiągnięcia sukcesu. Sądzę, że zbliżamy się – może nie tak szybko jak byśmy chcieli, ale jednak wyraźnie – do realizacji naszego postulatu" – ocenił w rozmowie z PAP lider Ruchu Jerzy Gorzelik.

W jego opinii, za autonomią przemawiają względy tożsamościowe, ekonomiczno-finansowe, a także psychologiczno-społecznie, czyli poczucie „bycia u siebie". Gorzelik sprecyzował, że chodzi o rozwijanie tradycji kulturowych, kształtowanie porządku prawnego zgodnie z oczekiwaniami wspólnot i o to, by samodzielnie dysponować dużą częścią wpływów podatkowych.

„W tworach scentralizowanych społeczeństwo obywatelskie nie będzie funkcjonować" – przekonuje szef RAŚ. Gorzelik, który jest historykiem sztuki z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zauważa, że proste przywrócenie rozwiązań sprzed dziesięcioleci nie jest już dziś możliwe. Zakres kompetencji nie może być taki sam jak w okresie międzywojennym, chociażby ze względu na to, że Polska jest częścią Unii Europejskiej.

Mimo historycznych zmian, zdaniem działaczy RAŚ autonomia powinna się opierać na regionalnym parlamencie, który będzie mógł stanowić prawo w randze ustawy w dziedzinach zastrzeżonych dla władz regionalnych, a także własnym Skarbie. Jak mówi Gorzelik, rozliczenia pomiędzy budżetem centralnym a regionalnym mogłyby się opierać na algorytmie uwzględniającym siłę podatkową regionu oraz populację państwa i regionu lub – jak ma to dziś miejsce w przypadku Kraju Basków – na podstawie umowy stanowiącej jaki procent budżetu centralnego pokrywa wspólnota autonomiczna.

Zdaniem Gorzelika, po wprowadzeniu autonomii dla władzy centralnej powinny być zastrzeżone kwestie obronności i kluczowe decyzje dotyczące polityki zagranicznej. „O całej reszcie można i trzeba rozmawiać" – powiedział Gorzelik. W opinii działaczy RAŚ, do autonomii powinien mieć prawo nie tylko Śląsk, ale każdy region, w którym większość społeczeństwa w referendum poprze ten pomysł. Poszczególne regiony autonomiczne mogłyby mieć różne kompetencje i stopień niezależności – uważa szef RAŚ.

Jak powiedział Gorzelik, przedstawiciele Ruchu prowadzą pracę nad propozycją nowego Statutu Organicznego. Opierają się na doświadczeniach współczesnych regionów autonomicznych, np. Katalonii i Południowego Tyrolu. To właśnie regiony Zachodniej Europy są punktem odniesienia dla Ruchu.

– Niezrozumiały jest pogląd, że pewne demokratyczne, wolnościowe rozwiązania są dobre dla Amerykanów, Niemców, Austriaków, Hiszpanów czy Włochów, a nie są dobre dla obywateli Polskich. Mamy taką samą potrzebę swobody i rozwoju jak obywatele tamtych państw – podkreśla Gorzelik.

W ubiegłym roku RAŚ zaapelował do premiera o skierowanie do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o zbadanie legalności dekretu Krajowej Rady Narodowej, likwidującego autonomię woj. śląskiego. Chcą też takich zmian w konstytucji, które pozwolą wszystkim wspólnotom regionalnym na uzyskanie statusu autonomicznego, jeśli tego zechcą. Jak mówi Gorzelik, apel pozostał bez echa. Przedstawiciele RAŚ chcą po raz kolejny głosić swoje postulaty podczas Marszu Autonomii, który odbędzie się w Katowicach.

Według władz Ruchu Autonomii Śląska ich organizacja liczy ok. 7 tys. członków, część z nich mieszka poza regionem, także za granicą. Działalność RAŚ obejmuje historycznie śląską część woj. śląskiego, woj. opolskie i – częściowo – woj. dolnośląskie. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w 1990 r. Niektórzy działacze RAŚ zaangażowali się także w tworzenie Związku Ludności Narodowości Śląskiej – Stowarzyszenia Osób Deklarujących Przynależność do Narodowości Śląskiej, który od wielu lat bezskutecznie próbują zarejestrować. Polskie sądy odmawiają zgody, stojąc na stanowisku, że zarejestrowanie stowarzyszenia o takiej nazwie byłoby jednoznaczne z uznaniem narodowości śląskiej, a taka prawnie nie istnieje.

PAP, ONET

Zaplanowana demolka po tegorocznym festiwalu

Następny festiwal ma się tu odbyć za dwa lata, choć głowy nikt nie da. Zabawę mogą bowiem przesunąć w czasie archeolodzy

AMFITEATR DO WYMIANY

XXVI Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu zakończył się w tym roku niekonwencjonalnie. Publiczność po ostatnim z koncertów zaczęła totalną demolkę. Stróże prawa nie reagowali, a ochroniarze włączyli się do rozróby. Okazało się jednak, że happening był zaplanowany. Zabierano na pamiątkę co tylko się dało: deski z ławek, kawałki zmurszałego muru, elementy zabudowy estrady. Tegoroczny KFPP był ostatnią imprezą zorganizowaną w amfiteatrze, który u podnóża Wieży Piastowskiej zbudowano w latach 60. ubiegłego wieku. W połowie lipca rozpoczęła się jego rozbiórka, a w miejscu tym powstanie nowoczesny obiekt – z funkcjonalnym zapleczem i zadaszoną widownią. Kolejne rozdanie „Superjedynek" ma się odbyć w 2011 r. na nowej scenie, wyposażonej w diodową ścianę oraz ekrany plazmowe. Remont pochłonie 27 milionów zł.

Jedną z największych atrakcji tegorocznego festiwalu był Maciej Maleńczuk, który starał się jak mógł, aby to właśnie o nim pamiętano po latach. Nie wystarczyło mu zwycięstwo w kategorii piosenek premierowych. O jego wyczynach było tak głośno, że odnotowano je nawet w aktach opolskiej prokuratury. Artysta został zatrzymany za znieważenie policjantów, wobec których używał mało parlamentarnych słów. We krwi miał 1,5 promila alkoholu, co jednak nie jest okolicznością łagodzącą. Maleńczuk postanowił sam poddać się dobrowolnie karze i zaproponował 3 tysiące zł grzywny. Prokuratura skierowała jednak do sądu akt oskarżenia.

Do historycznych wpadek przejdzie zapowiedź Roberta Janowskiego, który uznał, że Piotr Kupicha ma na imię Robert, a kabaret „Pod Wyrwigroszem" został podpisany jako „Paranienormalni". To jednak nie wpłynęło na oglądalność transmisji z Opola, która osiągnęła rekordowe wyniki. Przed szklanym ekranem zasiadło ponad pięć milionów telewidzów. W ubiegłym roku festiwal oglądało ok. 3 800 tys. ludzi.

Na opolskim rynku Katarzyna Skrzynecka odcisnęła swoje dłonie w Alei Gwiazd. To szesnasta osoba, która przeszła do historii festiwali. Wcześniej zostali w ten sposób uwiecznieni m.in. Edyta Górniak, Paweł Kukiz, Wojciech Młynarski, Grzegorz Turnau czy Michał Bajor.

Na razie nie wiadomo gdzie podczas przeróbki amfiteatru odbędzie się kolejny festiwal, choć może się okazać, że problem dotknie nie tylko tej jednej edycji. W niecce amfiteatru znajdował się średniowieczny gród, więc archeolodzy już zacierają ręce, spodziewając się sensacyjnych odkryć. Naukowcy w wrocławskiego oddziału PAN sugerują, że w miejscu sceny powinny być umocnienia, a pod ławkami należy się spodziewać lokalizacji fosy.

Jeśli przypuszczenia się potwierdzą, inwestycja może zostać wstrzymana na wiele lat – do czasu zakończenia prac archeologicznych. Co prawda prezydent Opola Ryszard Zembaczyński jest optymistą i nie przewiduje większego poślizgu w harmonogramie, ale archeolodzy zdają się być w tym przypadku lepiej poinformowani. W latach 60. teren nie został bowiem dokładnie sprawdzony, a odkryte nieopodal fragmenty średniowiecznej zabudowy wskazują, że ziemia pod amfiteatrem może kryć wiele zagadek.

AMP

FOT. ADAM WITEK

Trwają przygotowania do demontażu dachu nad estradą

TO BYŁY PIĘKNE DNI, PO PROSTU PIĘKNE DNI

FOT. ADAM WITEK

Rzecznik polskiego rządu dorabia na stróżówce

Internet to zaiste szatański wynalazek. Wystarczy wklepać w przeglądarkę słowo AGEMARK i wyskakuje czarno na białym – a ściślej na szarym, bo taki odcień ma witryna – że Paweł Graś jest członkiem zarządu, natomiast jego żona Dagmara wiceprezesem wzmiankowanej firmy. Rzecznik rządu przekonuje od kilku dni opinię publiczną, że to nieprawda, gdyż z członkostwa definitywnie już zrezygnował. Witryna zawiera jednak informacje Krajowego Rejestru Sądowego, który z założenia nie może być kartoteką kłamstw. Ktoś zatem mija się z faktami. Jak zwykle w takich przypadkach diabeł tkwi w szczegółach.

Paweł Graś twierdzi, że wypisał się z kierownictwa spółki w marcu 2009 r., więc zapewne w KRS nie zdążyli jeszcze uwidocznić zmiany. Problem w tym, dlaczego dojrzał do decyzji tak późno, skoro od listopada 2007 r. był w kancelarii premiera ministrem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo oraz służby specjalne, a od jesieni ubiegłego roku jest rzecznikiem rządu. Nie wiedział, że należało wycofać się z prywatnej spółki natychmiast po objęciu ważnej funkcji państwowej, nawet jeśli prawo nie nakazuje tego jednoznacznie? Nie zdawał sobie sprawy, że zarówno w aspekcie etycznym, jak też politycznym po prostu nie wypada?

AGEMARK ma niemieckiego właściciela, co z natury rzeczy stanowi młyn na wodę dla Prawa i Sprawiedliwości. Gorzej mogłoby być tylko wtedy, gdyby spółka należała do Rosjanina. Przemysław Gosiewski zainteresował już sprawą CBA; należy się spodziewać, że z dnia na dzień afera zostanie rozkręcona do granic wytrzymałości opinii publicznej. W sumie jednak Graś i tak może mówić o szczęściu. Gdyby wpadka przytrafiła mu się za czasu rządów PiS, miałby w domu pobudką o szóstej rano w wykonaniu oddziału antyterrorystycznego, a potem prezentację filmu z zatrzymania, opatrzoną komentarzem Zbigniewa Ziobry.

Dom pod Krakowem odgrywa zresztą w tej historii rolę pierwszorzędną. Należy bowiem także do Niemca, natomiast rodzina Grasiów mieszka w nim nieodpłatnie, przy czym rzecznik rządu nie widzi nic zdrożnego w fakcie, że w zamian za porządny kąt świadczy właścicielowi usługi przynależne dozorcom. Mało tego – Paweł Graś uważa, że media, które rzecz całą nagłośniły, wyrządziły jego rodzinie krzywdę, jako że jest teraz wyzywany od cieciów i Aniołów z kultowej komedii „Alternatywy 4".

Rzecznik jest jednak twardzielem i się nie przejmuje. Zwłaszcza kiepskiej jakości supozycjami Zbigniewa Wassermana, że może być podejrzewany o szpiegostwo na rzecz Niemiec albo co najmniej o ujawnianie tajemnic państwowych podczas przycinania żywopłotu lub grilowania z właścicielem willi. Nie zamierza więc podać się do dymisji. Tym bardziej, że ma po swojej stronie premiera Tuska, który nie dopatrzył się w postępowaniu swego ministra nic nagannego.

Ta właśnie konkluzja stanowi sedno incydentu, nie zaś roztrząsanie przez opozycję i media, czy oraz ile podatku powinien zapłacić Graś z tytułu użytkowania od trzynastu lat za darmo lokalu mieszkalnego. Premier wyrzucił na zbitą twarz Zbigniewa Ćwiąkalskiego tylko za to, że w celi powiesił się przestępca, choć minister bezpośrednio nie nadzorował więzień. Teraz Tusk wzrusza niewinnie ramionami, jakby nie dostrzegał kompromitacji swojego gabinetu. Rzecznik rządu odrabiający po godzinach komorne – tego jeszcze w polskiej komedii politycznej nie grali.

JAN PŁASKOŃ

Lepiej by było, gdyby w Krasiejowie nie odkryto cmentarzyska zwierząt sprzed milionów lat. Wynikły z tego same kłopoty

KLĄTWA DINOZAURÓW

Dinopark w Krasiejowie, gdzie odkryto najstarsze w świecie kości dinozaurów, jest ciągle w powijakach, a Najwyższa Izba Kontroli wykryła już wiele nieprawidłowości przy realizacji ten inwestycji. Konkurs na zagospodarowanie terenu rozstrzygnięto w 2002 roku z naruszeniem wielu przepisów, na przykład nikt się nie przejmował prawem własności działek. W efekcie zwycięski projekt trzeba było zmieniać następnego dnia po uroczystym ogłoszeniu wyników. Wybudowanie trzech pawilonów wystawienniczych miało kosztować 5,7 mln zł, a w rzeczywistości budowa jednego pawilonu pochłonęła 4,5 mln. W końcu gmina Ozimek, na której terenie znajduje się Krasiejów, zrezygnowała z usług stowarzyszenia Dinopark i wybrała nowego inwestora – firmę Delta, która wybudowała już parki jurajskie w Bałtowie i Solcu. Straconych lat nie da się jednak odzyskać. Wycieczki, które przyjeżdżają do Krasiejowa, trafiają na księżycowy krajobraz. Zwłaszcza dzieci i młodzież nudzą się już po kwadransie, ponieważ trudno zaliczyć do atrakcji pawilon wypełniony planszami, w którym przez szklaną podłogę można sobie popatrzeć na tkwiące w ziemi, choć słabo widoczne, kości.

Był rok 2006. Przez całe wakacje do powstającego w Krasiejowie Dinoparku przyjeżdżały tłumy turystów, zwabione medialnymi informacjami o udostępnieniu zwiedzającym kości najstarszych na świecie pradinozaurów. Przez wioskę przewinęło się ponad 5000 krajowców i 1500 cudzoziemców z odległych nieraz zakątków świata. Władze gminy oznakowały dokładnie trasę dojazdu tabliczkami z podobizną dinozaura. Przed wejściem na teren wykopalisk trzymał wartę stróż. W sierpniu otrzymał z gminy definitywny zakaz wpuszczania intruzów za taśmę, która odgradzała wciąż trwającą budowę pawilonu wystawowego.

Decyzja ta zbiegła się z wyrokiem Sądu Rejonowego w Opolu, który skazał poprzedniego dozorcę Zygmunta D. na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu i 500 zł grzywny. Stróżowi dowiedziono, że pomagał wykradać liczące ponad 225 milionów lat kości. Za 350 zł i pół litra wódki wpuszczał na teren wykopalisk studentów, którzy wynosili co tylko chcieli.

Skandal odkrył prowadzący wykopaliska Krzysztof Książkiewicz z Pracowni Paleozoologii Uniwersytetu Opolskiego. Porównał zdjęcia zabezpieczonych w ziemi eksponatów, wykonane w odstępie dwóch lat, i zbaraniał: ze 114 elementów kostnych zginęła ponad połowa, a kolejne 20 procent zostało zniszczone i rozdeptane.

Najbogatsze w świecie cmentarzysko przedpotopowych szkieletów pod Ozimkiem niszczało od lat z powodu ludzkiej głupoty. Miejscowi notable rok temu zapowiadali w mediach ostateczne otwarcie pawilonu, który pierwotnie miał stanąć w grudniu 2004 r. Przetarg na budowę wygrało Opolskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nr 1. Firma nie płaciła jednak podwykonawcom, ogłosiła upadłość i uciekła z rozbabranego placu. Ówczesny wicemarszałek województwa opolskiego, a dzisiaj poseł Ryszard Galla podsumował, że był to pechowy wybór, przez który region stracił 300 000 zł. Nie przypuszczał wtedy, że jest to dopiero początek czarnej serii, a Krasiejów zasłynie bardziej z powodu coraz to nowych skandali niż niepowtarzalnego odkrycia.

KOŚCI DIABLI WZIĘLI

Jest ciągle rok 2006 i nerwy zaczynają puszczać samorządowcom coraz bardziej. Wybory tuż, tuż, zacznie się rozliczanie, a w Krasiejowie ledwie stanął pawilon. Konstrukcja prosta jak budowa cepa. A miały być wspinaczkowe ściany, platformy widokowe, szklane windy, trasy rowerowe i kajakowe, natomiast dla najmłodszych zjeżdżalnie z wózkami mknącymi w stalowych rurach i modele dinozaurów naturalnej wielkości. Pod dachem pawilonu naukowcy odsłonili kości na powierzchni 30 metrów kwadratowych, które zwiedzający będą podziwiać w naturalnej scenerii, stąpając po przezroczystej podłodze. Pod wpływem lipcowych temperatur skamieliny zaczęły pękać i po milionach lat zamieniać się w proch.

– Ponad tydzień nalegałem w gminie, żeby włączyli klimatyzację – denerwował się Krzysztof Książkiewicz. – Najpierw mówiono mi bez ogródek, że się nie kalkuluje, a potem nagle zepsuła się jakaś rura.

Dopiero po inspekcji marszałka województwa Grzegorza Kubata w jednej chwili ruszył nawiew i nawilżanie. Część kości diabli już jednak wzięli.

Władze Ozimka przygotowały dla zwiedzających prezentację multimedialną. Na początek tylko po polsku. Ci, którzy ją widzieli, uśmiechają się kąśliwie. Wynika z niej bowiem, że prehistoryczne stwory biegały po trawie wśród mleczy i baraszkowały między baobabami. Znawcy wyjaśniają, że jest to nieprawdopodobne, bo roślinność taka wykształciła się kilka milionów lat później.

Z zainstalowanych w pawilonie diagramów ewolucji ziemi wynika natomiast, że Chrystus urodził się 31 grudnia, 14 sekund przed północą, choć nie wiadomo, czy 2000 lat temu czy też w roku 2000. Precyzyjnie wyliczono, że ostatnie zlodowacenie nastąpiło dokładnie 31 grudnia o godzinie 23.56 i 20 sekund, znowu zapominając dodać, w którym roku.

Żeby zamknąć na chwilę usta mediom i niezadowolonym, bez zbędnego rozgłosu otwarto wreszcie w sierpniu pawilon. Na rozkopaną drogę rzucono betonowe płyty, by goście nie taplali się w błocie. Towarzystwo w garniturach uroczyście ściskało sobie ręce, klepiąc się po plecach, a w kuluarach niektórzy pytali, dlaczego ze ścian zwisają kable. Za potrzebą trzeba było chodzić na stronę, ponieważ w ferworze przygotowań zapomniano postawić choćby przenośną kabinę typu toi-toi. Inwestycja kosztowała prawie 4,5 miliona złotych. Na toalety widać nie starczyło. I tak zostało do dziś.

Jeszcze podczas wykopalisk do Krasiejowa przyjechali francuscy eksperci unijni. Chcieli niemal organoleptycznie sprawdzić cmentarzysko. Byli zaszokowani jego rozmiarami. – Pytali o pomoc rządu i wkład państwa w zagospodarowanie tego niezwykłego miejsca – zdaje relację ze spotkania Krzysztof Koźlik, szef Stowarzyszenia Miłośników Krasiejowa. – Zdziwili się, że agendy państwowe nie wykazują żadnego zainteresowania. Opowiadali, że we Francji mają zaledwie namiastkę Krasiejowa, a zjeżdżają tam tłumy z najbardziej egzotycznych zakątków świata.

Kości z Krasiejowa zdobią dziś półki kolekcjonerów, którym udało się dostać na teren wykopalisk. Nie trzeba było wiele trudu, aby znaleźć fragment kręgu czy żebra. Pełno ich pod nogami. Wystarczyło tylko się schylić.

Sensacyjne odkrycie zaktywizowało szeregi Stowarzyszenia Miłośników Krasiejowa. Grupka wielbicieli miejscowości zaczęła szukać sponsorów do przeprowadzenia remontu pomieszczeń w starej szkole. Zamarzyło im się stworzenie jedynego w Europie centrum, specjalizującego się w pradinozaurach.

ZŁODZIEJ ZROBIONY W ZŁODZIEJA

Stowarzyszenie postanowiło walczyć o każdą złotówkę. Jego członkowie wyprodukowali tony gadżetów z wizerunkami prehistorycznych stworów, które oferują gdzie tylko mogą. Sprzedają okolicznościowe monety, kufle, koszulki we wszystkich rozmiarach, kubki oraz kartki pocztowe. Zakasali rękawy i w czynie społecznym przeprowadzili remont szkoły, a gmina dorzuciła pieniądze na materiały. Skamieliny wypożyczyli pracownicy Uniwersytetu Opolskiego. Na otwarciu był prof. Jerzy Dzik, zadziwiony profesjonalizmem amatorów. Koło niego stał doktor biologii Uniwersytetu Opolskiego Krzysztof Spałek, który mając zaledwie 16 lat, odkrył w rodzinnej miejscowości pradinozaury. Od niego wszystko się zaczęło, choć nikt nie chce dziś o tym pamiętać.

– Ten złodziej co tu robi? – szepnął ktoś w tłumie.

Jeszcze niedawno wszyscy ściskali rękę Spałka. Wojewódzcy notable chętnie gościli go jako eksperta. W domu trzymał od lat dwa kilogramy kości wykopanych jeszcze w dzieciństwie, które uwieczniali w gazetach fotoreporterzy. Naukowiec prezentował skamieliny w szkołach i opowiadał dzieciom o niewyobrażalnych czasach. Był też biegłym sądowym w sprawach dotyczących ochrony środowiska.

– Akurat miałem prelekcję dla uczniów szkoły podstawowej w Ozimku. Gdy wróciłem do domu, policjanci wpadli jak do ostatniego zbira i na sygnale zawieźli mnie do Opola – wspominał. – 48 godzin spędziłem na dołku.

Prokuratura zapowiedziała, że oskarży naukowca o zagarnięcie dóbr kultury wartości ponad 100 000 zł. Policja urządziła pokazową konferencję dla dziennikarzy, podsuwając im pod obiektywy zarekwirowane kości. Stuprocentowym świadkiem miał być stróż Zygmunt D., który został już oskarżony o umożliwianie kradzieży. Gdy biedak dowiedział się, że grozi mu 10 lat więzienia, na pytanie policjanta o nazwiska złodziei, bez wahania wymienił doktora Spałka. Miał go zostawić na 20 minut koło 30-centymetrowej czaszki metopozaura. Kiedy wrócił, widział, że biolog grzebie przy niej scyzorykiem, a później znika ona w reklamówce. Każdy paleontolog wie, że była to nieprawdopodobna opowieść, bo skamielin, które mają 225 milionów lat, nie da się po prostu wydłubać. Rozsypią się w proch.

Po roku postępowanie przeciwko Spałkowi zostało umorzone. Ekspertyza dowiodła, że dowody rzeczowe, którymi dysponowali policjanci, zostały zabrane z wyrobiska przed 2002 rokiem, kiedy skamieliny nie były jeszcze pod ochroną państwa. Prokuratura zwróciła je prawowitemu właścicielowi i pan Krzysztof może znów pokazywać kości na lekcjach. Nikt mu nawet nie powiedział: przepraszamy za zszargane w gazetach nazwisko.

PO CHOLERĘ NAM TO BYŁO!

Od 1974 roku kości prehistorycznych gadów, nierozpoznawane przez nikogo, dostawały się razem z marglem na taśmociągi cementowni i wędrowały do młyna, gdzie były rozgniatane na miazgę. Przez wiele lat kilkunastoletni Spałek starał się kogoś nimi zainteresować, ale wszyscy stukali się w czoło, uważając, że szczeniak ma bujną wyobraźnię. Będąc studentem, zawiózł 100 kilogramów skamielin do Zakładu Paleontologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Po latach okazało się, że pudło przepadło jak kamień w wodę i żadna prokuratura tym się nie interesuje.

Dopiero prof. Dzik zorientował się, że ma do czynienia z niepowtarzalnym skarbem, który odsłoni tajemnice historii ziemi. Profesor cieszył się jak dziecko i z niedowierzaniem kręcił głową, gdy pierwszy raz trzymał w rękach czaszkę fitozaura, podobnego do dzisiejszego krokodyla.

Urzędnicy z ozimskiego magistratu byli zaszokowani wiadomością, że w ich gminie znaleziono zabytki starsze o kilka epok od kościółka w Szczedrzyku. Jakby przeczuwali, że zaczną się problemy. Po feralnym otwarciu pawilonu gazety wytknęły im indolencję i opieszałość. W urzędzie ktoś ponoć powiedział: – I po cholerę nam to było.

Nad Krasiejowem wisi chyba jakieś fatum, niczym nad Egiptem. Tam była klątwa faraonów. Tu być może dinozaurów, których spokój po milionach lat został naruszony.

AGNIESZKA MALIK

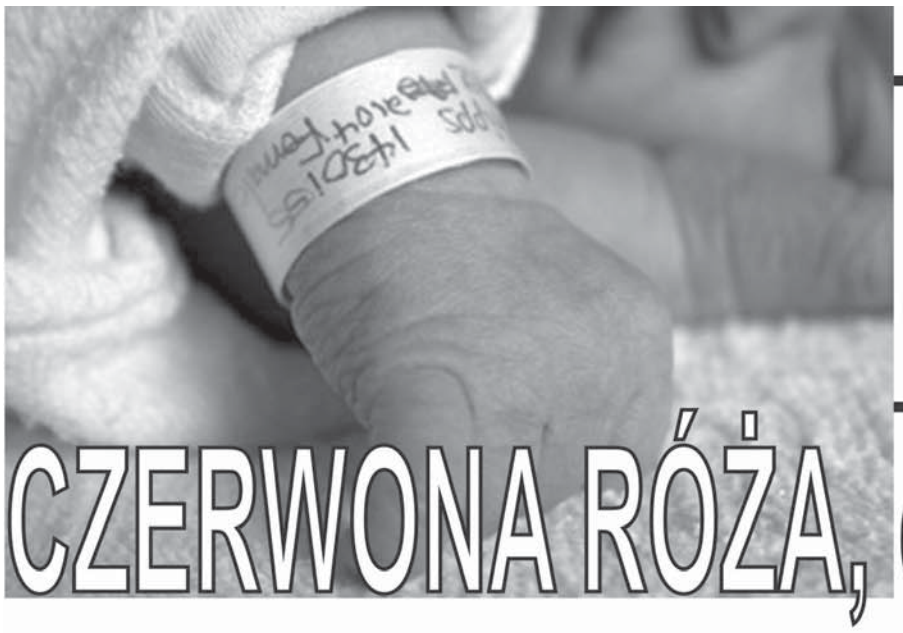

Wielu rodziców chce uszczęśliwić swoje dzieci imieniem, które nosić będzie wyłącznie ich pociecha. Stąd pomysły wołania na córeczkę Jarzyna, Niunia, Chiara, Żywia, Cypinia, Zara, Wisenna, Idalia, Wida, Jeżyna, Inetta, Viorika, Maura, Selina, Barta.

CZERWONA RÓŻA, czyli KIESZONKOWIEC

Genowefa, Eleonora, Józefa, Klarysa, Gizela, Henryka – to imiona, które odeszły kilkadziesiąt lat temu do lamusa. Teraz rodzice najczęściej chcą mieć w domach Julie – panny pełne wigoru i radości. Królują też Aleksandry, Zuzanny, Maje, Wiktorie, Natalie, Oliwie i – pewnie ku zaskoczeniu tradycjonalistów – Zofie. Wszystko zgodnie z modą, choć nie zawsze tak było. W czasach słowiańskich imię otaczano aurą tajemniczości, ponieważ według wierzeń dawało człowiekowi określoną władzę. Imiona pochodziły od cech roślin (Malina – słodka) i pożądanych wartości (Dobromira – pielęgnująca pokój).

Bartłomiej i Agata Górni postanowili stworzyć bazę imion nadawanych warszawiakom urodzonym od 2004 roku. Okazało się, że wielu rodziców chce uszczęśliwić swoje dzieci imieniem, które nosić będzie wyłącznie ich pociecha. Stąd pomysły wołania na córeczkę Jarzyna, Niunia, Chiara, Żywia, Cypinia, Zara, Wisenna, Idalia, Wida, Jeżyna, Inetta, Viorika, Maura, Selina, Barta. Modne są też imiona egotycznie brzmiące jak Luna (księżyc), Nike (bogini zwycięstwa), Gloria (chwała). Na początku XXI wieku powróciła też do łask Maria Antonina – arcyksiężna austriacka i królowa Francji oraz Olimpia – patronka słynnej greckiej góry.

Nadal rodziców inspirują bohaterowie arcydzieł literackich. W 2005 roku urodziła się w Warszawie Telimena, znana z „Pana Tadeusza" czy Calineczka występująca w baśni Hansa Christiana Andersena. Frida – to z kolei tytułowa bohaterka amerykańskiego filmu, w którą wcieliła się Salma Hayek. Abigail być może zapożyczono z powieści „Tajemnica Abigail" węgierskiej autorki Magdy Szabó, natomiast Nel z pewnością wywodzi się z powieści „W pustyni i w puszczy". Najsłynniejsza w tym zestawie jest starożytna wieszczka Kasandra. Rodzicie nie stronią od jej imienia mimo nie najlepszych konotacji znanych z mitologii greckiej.

W 2007 roku również w Warszawie przyszła na świat Mercedes. To rzadki u nas przypadek ze względu na jednoznaczne skojarzenie z marką luksusowego samochodu. Na świecie natomiast najsławniejsza jest argentyńska tenisistka Mercedes Paz oraz amerykańskie aktorki: Ruehl i McCambridge.

MÓW MI DMUCHAWIEC

Zgodnie z zapisem ustawowym kierownik urzędu stanu cywilnego może odmówić zarejestrowania imienia wybranego przez rodziców, gdy nie pozwala ono odróżnić płci dziecka, składa się z więcej niż dwóch członów, jest ośmieszające, zbyt zdrobniałe czy nieprzyzwoite. Przyczyną odmowy może być też obcojęzyczne brzmienie, chyba że jeden z rodziców jest cudzoziemcem. Pojawiły się więc takie spolszczenia jak Nadzieja, Żaklina czy Franczeska. Rodzice mają prawo zmienić imię w ciągu sześciu miesięcy od rejestracji, a jeśli nie wybrali żadnego, to urzędnik może nadać dziecku najbardziej popularne. We wrocławskim Urzędzie Stanu Cywilnego chciano zarejestrować Koko, choć ostatecznie do tego nie doszło. W Poznaniu – Burzę.

W świecie gwiazd panuje zupełna dowolność. Katie Holmes i Tom Cruise swoją pociechę nazwali Suri. Chcieli, żeby oznaczało z perskiego „czerwoną różę", ale nie wzięli pod uwagę, że w języku japońskim suri to kieszonkowiec. Córka amerykańskiej aktorki Gwyneth Paltrow to Apple, czyli jabłko, Keith Richards z Rolling Stones nazwał swą małą – Dandelion (dmuchawiec), Sting – Fuchsja (fuksja), a Geri Halliwell ze Spice Girls – Bluebell Madonna (dzwoneczek kwiatu w połączeniu z imieniem słynnej piosenkarki). Wokalistka Erykah Badu z kolei postawiła na Pumę, choć z pewnością nie na tę, której bezskutecznie poszukiwano w opolskich lasach.

Jeszcze ciekawszym pomysłem popisał się iluzjonista Penn Jilette. Jego córka zwie się Moxie Crime Fighter (siła walki z przestępczością). Równie oryginalny był nieżyjący już muzyk Michael Hutchence z zespołu INXS, którego pociecha nosi imię Heavenly Hiraana Tiger Lily (Niebiańska Hiraana Tygrysia Lilia). Shiloh Nouvel, córka Angeliny Jolie i Brada Pitta, jest połączeniem słów „dar od Boga" i „nowa". Honor Marie to imię dziecka aktorki Jessici Alby. Uznała, że to wielki zaszczyt urodzić potomka swemu mężczyźnie. Eden (rajski ogród) i Savannah (rzeka lub miasto w USA) nazwała bliźniaczki aktorka Marcia Cross (znana m.in. z „Gotowych na wszystko").

Imiona mające rodowód geograficzny otrzymały Memphis (od amerykańskiego miasta w stanie Tennessee) – córka Bono, muzyka z U2, Paris (od stolicy Francji) – dziedziczka miliardowej fortuny Hiltonów, Lourdes (od francuskiego miasteczka słynącego z cudów) – córka Madonny, Phoenix Chi (nazwa stanu w USA) – dziecko piosenkarki z Spice Girls Melanie Brown.

CÓRKA IMIENIEM METALLIKA

W Polsce głośno zrobiło się o imionach, które wymyślił dla swych dzieci showman Michał Wiśniewski, choć Fabienne ma wyraźnie francuskie korzenie. Z kolei Etienette oznacza z greckiego wybraną. Najmłodsza latorośl Vivienne Viena nazwana została na cześć stolicy Austrii. Prym wśród rodzimych celebrytów wiedzie aktorka Katarzyna Figura, której córki zwą się Koko Claire i Amber Kaszmir. Robert Leszczyński dał dziecku wiosenne imię Vesna. Aktorska para Kuba i Matylda Przebindowscy nazywając córkę Mia, uhonorowali amerykańską aktorkę Mia Farrow. Robert Janowski ma natomiast Anielkę i Tolę.

Głośnych echem w mediach odbiła się sprawa pewnej Szwedki, która postanowiła dać swej córce na imię Elvis. Nie uzyskała na to zgody, mimo zapewnień o wielkiej miłości do króla rock and rolla. Za to inna jej rodaczka ma córkę Metallikę, choć niełatwo było jej przekonać do tego urzędników. W Nowej Zelandii sędzia rodzinny Rob Murfitt nakazał zmianę imienia 9-letniej dziewczynki, która nie chciała go używać. Rodzice wymyślili dla niej Talula Does The Hula From Hawaii (Talula Tańczy Hula z Hawajów). Urzędnicy nie mieli natomiast nic przeciwko nazwaniu dziecka „Przystanek numer 16". Nie udało się zarejestrować takich pomysłów jak Keenan Got Lucky (Keenan miał szczęście), Sex Fruit (Owoc seksu) czy imiona dla bliźniąt: Fish and Chips (ryba i frytki).

W Polsce dawno temu zapomniano o słowiańskich imionach typu Bezdziadka (ta, która nie ma męskiego przodka), Bolemira (pragnąca pokoju), Przeborka (najlepiej walcząca), Pękosława (mająca wiele sławy), Przezprawa (omijająca sprawiedliwość), Wyszeniega (stawiana ponad innych), Samboja (walcząca samotnie) czy Świętożyźń (urodzajna). Może jednak powrócą kiedyś, gdy będzie już nadmiar Pameli, Jessik i Angelik.

AGNIESZKA MALIK

Złodziej w krzakach, pedofile w sieci

Kędzierzyńscy policjanci w ciągu kilku minut zatrzymali 44-latka, który w jednym z miejscowych marketów ukradł skarbonkę z datkami przeznaczonymi na leczenie 9-letniej dziewczynki. Funkcjonariusze musieli wyciągać złodzieja z krzaków. Grozi mu kara nawet do 5 lat pozbawienia wolności. Łupem mieszkańca Sosnowca, na szczęście odzyskanym, padło 2 tysiące złotych.

Równie owocnie zakończyła się policyjna akcja pod kryptonimem „Present", zorganizowana przez funkcjonariuszy Centralnego Zespołu do spraw Walki z Handlem Ludźmi. Skierowana była przeciwko pedofilom grasującym w sieci internetowej. Zatrzymano 31 osób, zabezpieczono 40 komputerów i laptopów, ponad 1400 płyt CD/DVD. W mieszkaniu 34-letniego Marka D., mieszkańca powiatu opolskiego, policjanci zabezpieczyli komputer, dwa dyski twarde i 26 płyt CD. Mężczyzna usłyszał zarzut rozprowadzania treści pornograficznych z udziałem nieletnich poniżej 15 roku życia. Nie wolno mu opuszczać kraju.

Informacje o karalnym procederze polscy funkcjonariusze otrzymali od kolegów ze Szwajcarii. Z nielegalnej strony internetowej pliki ściągało około 2 tysiące ludzi z całego świata. Wśród nich pojawiło się 50 śladów z Polski. Policjanci z komendy głównej ustalili adresy IP komputerów, a później adresy lokali, w których zainstalowany był sprzęt. Weszli w tym samym czasie do 28 mieszkań i firm w 14 województwach. Zatrzymani są przedstawicielami różnych grup społecznych i zawodów. Jest wśród nich uczeń szkoły średniej (klasa o profilu informatycznym), pracownik stacji paliw, magazynier, informatyk, pracownik firmy doradczej oraz osoby bezrobotne.

AM

Cudowny powrót dzieł sztuki

Odzyskane po latach

Na przejściu granicznym w Świecku niemieccy policjanci przekazali polskim funkcjonariuszom gotycką rzeźbę Matki Boskiej trzymającej na kolanach zdjętego z krzyża Jezusa. Pieta została skradziona 14 lat temu z kościoła w Miejscu koło Świerczowa i wszyscy stracili już nadzieję na jej odzyskanie. W wyniku działań operacyjnych niemieckich służb rzeźbę odnaleziono w jednym z antykwariatów. W celu utrudnienia identyfikacji złodzieje usunęli z niej polichromię i zniekształcili kilka elementów. Figurka wymaga kosztownej renowacji, została więc przewieziona do pracowni we Wrocławiu i na razie nie wiadomo kiedy wróci do swojej parafii. To już drugi w ostatnim czasie na Opolszczyźnie przypadek „cudownego" odzyskania zabytków sztuki sakralnej. Niedawno skruszony złodziej odesłał zabytkową monstrancję skradzioną mniej więcej w tym samym czasie z kościoła w Wysokiej. Budzi to nadzieje wśród mieszkańców Olesna, gdzie 15 lat temu wyszabrowano w nocy cały ołtarz, pochodzący z pracowni Wita Stwosza. Kilka figur odnaleziono w Krakowie. Los większości jest nadal nieznany.

PR

WYŚLEMY CIĘ DOKĄD TYLKO CHCESZ
NAWET JEŚLI JESZCZE NIE WIESZ GDZIE TO JEST

DUŻO BIUR
W JEDNYM
BIURZE

OASIS TOURS
Ecco Holiday
Ecco Travel
EXIM tours
LogosTour
Grecos HOLIDAY
ALFA STAR Biuro Podróży
VIVA CLUB

tunezja
turcja
egipt
teneryfa
włochy
hiszpania
maroko
jordania
rodos
dominikana
chorwacja
majorka
kreta
korfu
cypr
madera

Czas pomyśleć o wakacjach!

Nie musisz gubić się w setkach ofert
Nie musisz nawet wychodzić z domu
Podpowiemy, znajdziemy - najlepiej i najtaniej!
Ceny takie same, jak u organizatorów!

WYBRANE PROPOZYCJE

TUNEZJA
Hotel**** śniadania obiadokolacje

Kompleks przy piaszczystej plaży pomiędzy portem jachtowym a historycznym centrum Sousse.

1069 zł

EGIPT
Hotel****
All inclusive

150 m od prywatnej plaży, 250 m od centrum Hurghady, na miejscu 2 baseny, kawiarnia, fitness

1869 zł

TENERYFA
Hotel***
All inclusive

Hotel położony blisko morskiego brzegu, pomiędzy popularnymi centrami Playa de las Américas i Puerto Santiago

1749 zł

RODOS
Hotel*** śniadania obiadokolacje

Przy pięknej piaszczystej plaży, niedaleko turystycznej stolicy wyspy. Idealne miejscem do uprawiania sportów wodnych

1992 zł

IZRAEL, JORDANIA
wycieczka objazdowa

3 noce w Sharm El Sheikh 2 w Jordanii i 2 w Izraelu. Petra, Nazaret, Betlejem, Jerozolima

2519 zł

TURCJA
Hotel*** śniadania obiadokolacje

Atrakcyjne położenie w centrum miasta. W najbliższym otoczeniu hotelu znajduje się mnóstwo sklepów, restauracji i barów.

1903 zł

EGZOTYCZNE PLAŻE: Dominikana, Tajlandia, Sri Lanka, Kuba, Wyspy Zielonego Przylądka - **już od 3000 zł**

Zadzwoń - 077 44 25 748
Napisz - wakacje@panoramaopolska.pl

DO KAŻDYCH WYKUPIONYCH WAKACJI - UPOMINEK OD FIRMY

Napisałem w numerze noworocznym „Nieznanego Świata", że nikt z paranormalnych prognostów nie przewidział mega kryzysu bankowego, który wczesną jesienią ub.r. dotknął USA, by wkrótce ogarnąć cały świat. Z ostrożności procesowej, stanowiącej konsekwencje mojego wykształcenia prawniczego, dodałem zarazem, że przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo, a jeśli się mylę, proszę wyprowadzić mnie z błędu. Okazuje się, że i owszem myliłem się. Kryzys ten zapowiedział bowiem Krzysztof Jackowski, czyniąc to u schyłku 2007 r. w obszernym wywiadzie udzielonym „Gazecie Pomorskiej" i wydrukowanym w numerze tego dziennika z datą 28 grudnia 2007, przy czym cała rozmowa, co oczywiste, musiała zostać przeprowadzona przynajmniej kilkanaście dni wcześniej.

Publikacji, o jakiej mowa, nie znałem, a o całej sprawie dowiedziałem się dzięki sygnałowi naszego czytelnika, który nadesłał nam kserokopię rzeczonego wywiadu. Jest on w całym znaczeniu głęboko poruszający, biorąc pod uwagę fakt, że w tamtym czasie (ostatnie tygodnie 2007 roku) nic jeszcze nie zapowiadało mającego nastąpić za kilka miesięcy krachu. Co więcej, jak można dowiedzieć się z enuncjacji zamieszczonych na stronie internetowej Fundacji NAUTILUS, po ukazaniu się wspomnianej rozmowy – z Jackowskiego, zwłaszcza w kołach biznesowych, pokpiwano ile wlezie. Niewiele trzeba było jednak czasu, by tym, którzy w żadne paranormalne prognozy programowo nie wierzą, traktując je jak czcze bzdury i fantasmagorie – w obliczu tego, co rychło nastąpiło, ironiczny uśmieszek zniknął z twarzy.

W wywiadzie udzielonym – raz jeszcze przypomnijmy – w grudniu 2007 roku Krzysztof Jackowski mówił m.in.: „To będzie rok wstrząsu bankowego w Polsce, nie takiego zwykłego wahania stóp, ale prawdziwego wstrząsu. Banki zadrżą. Może źle to nazywam. To będzie wyjątkowo nieprzychylny rok dla tych, którzy mają kredyty, albo zamierzają je wziąć. Stopy już są wysokie, ale nastąpi jakieś załamanie ekonomiczne i banki będą musiały reagować. To nie będą przewidywane reakcje, mam wrażenie, że jak to wszystko walnie, to będzie straszny dramat. I dalej: „Jesienią będzie czas wielkich aresztowań i kto wie, czy właśnie nie będą one w bankach. Kilka ważnych osób, bardzo, bardzo ważnych, zostanie aresztowanych i wyniknie z tego wielka afera, i nie wykluczam, że będzie związana z tym niespodziewanym krachem".

Jak łatwo zauważyć, jasnowidz mówił w tym kontekście przede wszystkim o Polsce, którą w 2008 roku ogólnoświatowy kryzys bankowy dotknął w stosunkowo niewielkim stopniu. Natomiast w zakresie, w jakim się to stało, najbardziej dał się we znaki właśnie w sferze

Gwoli ścisłości trzeba odnotować, że w tych samych prognozach, wydrukowanych w „Gazecie Pomorskiej" z 28 grudnia 2007 pod hasłem „Widzenie roku 2008" jasnowidz w kilku kwestiach pomylił się. Odniósł bowiem wrażenie (to jego własne, ostrożne skądinąd sformułowanie), że w Anglii jakaś grupa ludzi dokona przestępstwa, które zbulwersuje opinię publiczną i będzie się o tym głośno mówiło, przy czym w tym kontekście miało chodzić o Polaków, co spowoduje wielki bunt Anglików przeciwko nam. Takiego wydarzenia, jak wiadomo, nie było, choć – to również zauważmy – od wielu miesięcy w Anglii trwa rewolta na rynku pracy, której towarzyszą protesty i demonstracje przeciwko zatrudnianiu w tym kraju cudzoziemców, przede wszystkim właśnie Polaków odbierającym zatrudnienie tubylcom. Nie było też prognozowanej przez jasnowidza z Człuchowa zapaści na rynku drobiu, związanej z ptasią grypą (miało to nastąpić w lutym 2008), a w lipcu nie doszło do kryzysu rządowego, któremu towarzyszyłyby istotne zmiany w rządzie związane z konfliktem PO - PSL.

Ale już np. pogodę na 2008 rok Jackowski przewidział absolutnie trafnie (oświadczył, że czuje wilgoć, a, jak wiemy, był to istotnie rok stosunkowo obfitych opadów i łagodnej zimy, a więc dokładnie taki, o jakim mówił). Celne okazały się też prognozy dotyczące kłopotów z przygotowaniami do mistrzostw Europy, zwłaszcza na styku z Ukrainą, choć je akurat dałoby się przewidzieć bez odwołania się do metody paranormalnego prognozowania. Natomiast – wbrew zapowiedziom jasnowidza z Człuchowa – rząd Tuska nie zaczął tracić w 2008 roku na popularności (przeciwnie: wskaźniki poparcia dla premiera i PO są nadal rekordowo wysokie).

ZAPOWIEDŹ WOJNY W AZJI

To, co teraz powiem, może wydać się zaskakujące, gdyż że swej strony pomyłki jasnowidza w niektórych sprawach, towarzyszące jego fenomenalnym odczytom na innych polach, przyjmuję z pewną ulgą. Dlaczego? Ponieważ Krzysztof Jackowski w swojej prognozie, tym razem na rok 2009, która z kolei została zaprezentowana 31 grudnia 2008 roku w dwóch prasowych wywiadach udzielonych „Expressowi Bydgoskiemu" oraz „Faktowi", kreśli czarną wizję dla Polski i świata na najbliższe miesiące. Mają one upłynąć pod znakiem dalszego kryzysu na rynku bankowym i walutowym, który bynajmniej nie ma się ku końcowi, rosnącego bezrobocia i chaosu politycznego. „Kursy walut oszaleją, ludzie będą tracić pracę, a Niemcy zabiorą Polsce część praw do organizacji Euro" – mówi wizjoner z Człuchowa. Kursy już oszalały, wskaźniki bezrobocia z zawrotną szybkością poszybowały w górę i tylko Niemcy na razie jeszcze niczego nam nie zabrali, ale jak będzie w przyszłości – okaże się.

Najbardziej niepokojąca z tego punktu widzenia jest jednak zapowiedź wybuchu wojny w Azji, która wymknie się spod kontroli. Jasnowidz mówi o tym tak (cytat za wywiadem udzielonym dla „Faktu"): „Wyczuwam bardzo wyraźnie możliwość potężnego konfliktu zbrojnego. To będzie Azja albo Bliski Wschód. Konflikt może nastąpić w ciągu 8-9 miesięcy (czyli byłby to lipiec-sierpień br. - przyp. aut.), a wojna może być wywołana celowo przez państwo lub państwa, które nie wezmą w niej udziału, a nawet w którymś momencie będą starały się być rozjemcą. Z konfliktem, nie wiem czemu, kojarzą mi się samoloty pasażerskie. Dwa lub trzy są w powietrzu... Nie umiem uzasadnić tego uczucia, ale wiem, że to będzie coś ważnego". I wprawdzie chwilę potem Krzysztof Jackowski dodaje, że nie będzie to wojna światowa i na szczęście nie dotknie Polski, ale niepokój zostaje.

Doprecyzowanie tego czarnego scenariusza znajdujemy w wypowiedzi dla „Expressu Bydgoskiego" również z 31 grudnia 2008 r.: „To, co zdominuje rok 2009, już się zaczęło od listopada. Zamachy w Bombaju to najprawdopodobniej pierwsze z szeregu prowokacji, które poprzedzą właściwy konflikt. A wszystko związane jest oczywiście z wielkim kryzysem finansowym. Na poprawienie koniunktury najlepsza jest wojna – tak myślą ci, którzy ją taktycznie, z premedytacją wywołają", przy czym, zdaniem Jackowskiego, do marca kryzys będzie trzymany za uzdę, natomiast wszystko gruchnie latem (w lipcu -sierpniu).

„To będzie przebiegało jakby schodkowo. Jakiś czas uspokojenia na rynkach i nagły skok w dół. W tym okresie dojdzie do serii prowokacji, widzę jakieś samoloty pasażerskie. One, niestety, odegrają najpewniej znowu dużą rolę. Wojna ma w założeniu przebiegać w Azji i na Bliskim Wschodzie. Być może chodzi o konflikt Indie-Pakistan, ale nie wykluczam zamiaru wciągnięcia do niego także Chin. O wybuchu wojny dowiemy się nocą polskiego czasu. Będziemy świadkami ataków z obu stron. Nie wykluczam użycia broni masowego rażenia".

WIERZYĆ, NIE WIERZYĆ?

I dalej, w ślad za bydgoską gazetą: „Za wywołaniem wojny stoi Ameryka, która ma do wyboru: zostać bankrutem świata albo dzięki konfliktowi wrócić do gry. Wydaje mi się, ze może chodzić o spowodowanie sytuacji, w której ogromny kapitał zacznie uciekać z niepewnych Chin do USA. Problem w tym, że ta wojna wymknie się spod kontroli. Najbardziej ucierpią najwięksi. Unia Europejska istnieć będzie jeszcze tylko trzy lata. Potem się rozpadnie. Kraje dojdą do wniosku, że łatwiej funkcjonować osobno".

Niektóre scenariusze wydają się mało prawdopodobne (rychły rozpad Unii). Inne, dotyczące zakulisowych działań i spisków, mających – za pomocą konfliktu zbrojnego – doprowadzić do sztucznego nakręcenia zdemolowanej globalnym kryzysem ekonomicznym koniunktury gospodarczej są jak najbardziej realne. Czy się sprawdzą? Sam Jackowski nie wyklucza, iż może się mylić. Cóż – mówi z godną szacunku skromnością – w moim życiu i tak niewiele się zmieni. Ludzie nadal będą znikać, a ja będę ich szukał. Nie chcę być wieszczką wojenną, ale uznałem, że sprawa jest na tyle poważna, iż nie mam wyjścia. Obym się i tym razem mylił".

Byłoby oczywiście lepiej, gdyby złowróżbna wizja jasnowidza nie zmaterializowała się. Nawiasem mówiąc znam osoby, które po zapoznaniu się z nią odwołały zaplanowane wcześniej na lato wyjazdy zagraniczne. Inni przeprowadzają jakieś gorączkowe operacje bankowe. Cóż, każdy musi w tej mierze podejmować decyzje na własny rachunek, w oparciu o osobistą analizę sytuacji i prawdopodobieństwo wystąpienia określonych zdarzeń.

MAREK RYMUSZKO
REDAKTOR NACZELNY
„NIEZNANEGO ŚWIATA"

TYLKO CZASEM SIĘ MYLI

Krzysztof Jackowski zasłynął ze współpracy z polską policją i udziału w programie „Eksperyment jasnowidz" w telewizji Polsat. Jego specjalnością jest poszukiwanie zaginionych osób, w ciągu dwudziestu lat rozwiązał około 600 takich spraw. Z usług Jackowskiego korzystało wiele znanych osób na całym świecie. W jednym z wywiadów stwierdził, że zdarza mu się mylić, lecz trafionych wizji ma znacznie więcej niż błędnych; skuteczność jego przewidywań szacuje się na 80%.

REKLAMA

Z kadry Polski do Emiratów

W lipcu zawrzało w światku siatkarskim, gdy trener Rastislav Chudik ogłosił, że wyjeżdża do Emiratów Arabskich razem z opolaninem Adamem Malikiem. Poprowadzą tam drużynę męską Al Ayn. Obaj związani są z Opolszczyzną, gdyż Chudik pracował m.in. w Mostostalu Kędzierzyn-Koźle, a później w Delekcie Bydgoszcz. Na swoim koncie ma też bogate doświadczenie jako zawodnik: grał w reprezentacji Słowacji na pozycji rozgrywającego, występował również w barwach tureckich, szwajcarskich i czeskich.

Adam Malik rozpoczął swoją karierę jako statystyk w AZS Opole, Mostostalu Kędzierzyn-Koźle, a następnie trafił do kobiecej reprezentacji Polski, z którą zdobył dwa złote medale mistrzostw Europy. Ostatnie lata spędził w drużynie MKS Muszynianka Fakro Muszyna oraz Farmutilu Piła. Doświadczenie trenerskie zdobywał pracując z siatkarkami z ASPS Opole.

Tatry najlepsze na formę

Skąd pomysł, aby zabrać ze sobą Adama Malika na Bliski Wschód?

Miałem kilka propozycji na przyszły sezon. Pewnego dnia przyszła jeszcze jedna – z Emiratów Arabskich, gdzie jako pierwszy szkoleniowiec miałbym zorganizować pracę całego sztabu. Od razu pomyślałem o Adamie... Dlaczego? Bo wiem, że jest jednym z najlepszych scoutów w Polsce. Miałem przyjemność z nim pracować i przez ten okres dobrze się poznaliśmy. Adam gwarantuje mi profesjonalne podejście do pracy, a jego osoba jest niezwykle ceniona na rynku siatkarskim. Ma wszelkie warunki, by zostać moim asystentem. Bez kozery mogę powiedzieć, że lepszej osoby jako człowieka i jako zawodowca jeszcze nie spotkałem, dlatego mój wybór padł właśnie na niego.

Na Słowacji ludzi o takiej osobowości pan nie znalazł?

Nie zależało mi na tym, aby zabierać ze sobą „kumpla", który co miesiąc otrzymywałby wynagrodzenie, lecz profesjonalistę, poważnie podchodzącego do tematu.

W Al Ayn będą występować siatkarze znani z europejskich parkietów?

Taka szansa istnieje, jednak na chwilę obecną w zespole może występować tylko jeden obcokrajowiec. Najprawdopodobniej będzie to Słowak, albo Polak, gdyż siatkarzy z tych rynków są nam dobrze znani.

Jakieś nazwiska?

Nie chcę ich w tej chwili zdradzać. Po czterech, pięciu treningach wspólnie z Adamem podejmiemy decyzję, na jakiej pozycji najbardziej potrzebować będziemy wzmocnienia.

Kiedy poznacie realia tamtej ligi?

Liga startuje 30 września. Teraz trenujemy na siłowni. Robimy testy. Sprawdzamy słabe i dobre punkty. Już z początkiem sierpnia planujemy rozpocząć przygotowania pełną parą. Cały ten okres przepracujemy w Europie, gdzie warunki klimatyczne są zdecydowanie bardziej przyjazne. Teraz temperatura sięga w Emiratach 50 stopni, a my w tym czasie będziemy przygotowywać się w Wysokich Tatrach. Góry najlepiej służą wypracowaniu odpowiedniej formy. Być może uda się rozegrać kilka sparingów, np. z BBTS-em Bielsko-Biała, który będzie w tym czasie niedaleko na obozie.

Jak długo planujecie przebywać na Bliskim Wschodzie?

Umowę podpisaliśmy na rok. Szczerze przyznam, że ciężko byłoby zostać dłużej, chociaż znam szkoleniowców, którzy zaklinając się, że zostaną tylko sezon, a dzisiaj pracują tam już piąty rok. Z drugiej strony, znam też trenerów, którzy wrócili z Azji po kilku miesiącach ze względu na uciążliwe warunki. Praca tu jest zupełnie inna niż w Europie. Cały czas pracuje klimatyzacja, a dodatkowo trzeba zmagać się z arabską naturą. Jeśli nasz system pracy polegający na łączeniu przez drugiego trenera funkcji asystenta i statystyka się sprawdzi, to myślę, że w podobny sposób będziemy mogli pracować w klubach europejskich.

WIĘCEJ NA STRONIE WWW.SIATKA.ORG

Był pan zaskoczony propozycją przedstawioną przez Chudika?

Może nie tyle propozycją – bo w moim zawodzie to nic nowego – jak krajem, z którego ona padła. Akurat skończył się mój dwuletni kontrakt z Farmutilem Piła, więc miałem wolną rękę. Na Bliskim Wschodzie tworzony jest bardzo dobry i silny zespół. Nad całością czuwają zaś ludzie, którzy łączą dwie ważne cechy: są profesjonalistami i zarazem pasjonatami. A to idealna konsolidacja.

Czy trudno było panu podjąć decyzję o wyjeździe?

Bardzo trudno. Ale praca z klubem w Emiratach Arabskich jest dla mnie sporym wyzwaniem. To będzie interesujące doświadczenie i póki jestem młody chcę się sprawdzić w zupełnie nowych warunkach. Po raz pierwszy będę pełnił łączoną funkcję: drugiego trenera i statystyka. Najbliżsi rozumieją to, co robię. Do tej pory zawsze zabierałem ich ze sobą. Tym razem nie było to możliwe i mój mały wóz Drzymały został w Polsce.

Co zdumiało pana najbardziej w arabskiej rzeczywistości?

Jest to kraj zupełnie sztuczny. Nowy. Pełen marmurów i szklanych budynków. Wygląda imponująco, choć trochę jak makieta filmowa. Obcy objęci są kontrolą. Już na lotnisku skanowano nam oko, a potem u lekarza - w trakcie robienia badań kontrolnych - okazało się, że w komputerze są już nasze zdjęcia. Udało mi się wygospodarować jedno popołudnie na kąpiel w morzu. Miało temperaturę ponad 37 stopni. A zaraz obok ludzie jeździli na nartach – na sztucznych stokach. Cały dzień kosztuje ok. 130 zł. Jest bardzo bezpiecznie i obowiązuje zasada, że czym jest się bielszym, tym ma się większe poważanie. Gdy zabrakło miejsca w autobusie, kierowca wyprosił osobę o najciemniejszej karnacji. Arabowie generalnie nie pracują. Chyba że w bankach. Wcale nie są takie wysokie ceny jak myślałem przed wyjazdem. Porównywalne do naszych polskich.

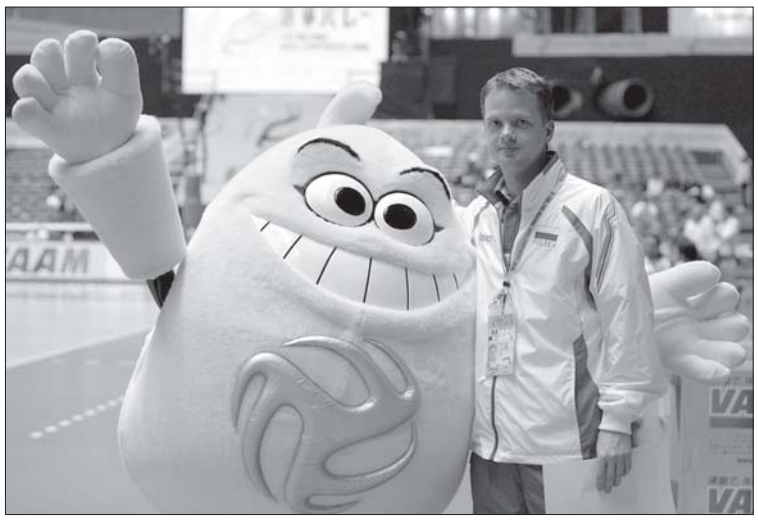
Adam Malik przez wiele lat był statystykiem w reprezentacji Polski kobiet w siatkówce

Emiraty Arabskie to zadziwiający kraj. Z jednej strony gorące morze, a tuż koło niego ludzie szusują na nartach. Wszystko jest sztuczne

Jak komunikuje się pan z zawodnikami?

Po angielsku, ale z czasem może poznamy trochę miejscowego języka. Treningi mamy dopiero o godz. 19, ponieważ wcześniej siatkarze pracują zawodowo w straży pożarnej, szpitalu czy na policji. Piątek jest dniem wolnym - takim jak u nas niedziela. Hala widowiskowa jest jedną z najnowocześniejszych, jakie widziałem. Dysponujemy maszynami do serwowania, blokowania, specjalnymi platformami zwiększającymi skoczność, laserami do pomiarów prędkości.

To będzie pana debiut w roli asystenta trenera.

Statystykiem jestem od 12 lat. Dzięki temu poznałem i pracowałem z bardzo wieloma wartościowymi trenerami, jak choćby Waldemar Wspaniały, Andrzej Niemczyk, Rastio Chudik, Ireneusz Kłos, Bogdan Serwiński, Jerzy Matlak, od których starałem się uczyć jak najwięcej. Czasami dobrze stanąć po drugiej stronie, bo wówczas wszystko wygląda inaczej. Nawet od sprawy organizacyjnej .

Gromadzi już pan informacje na temat nowego klubu?

Zespół Al Ayn poprzedni sezon zakończył na czwartym miejscu. Nie był to wynik zadowalający, więc podziękowano całemu sztabowi. Teraz określamy cele. Jeżeli chodzi o wzmocnienia personalne, o czym również mówił trener, będzie ciężko, ponieważ ilość zawodników transferowych jest bardzo ograniczona.

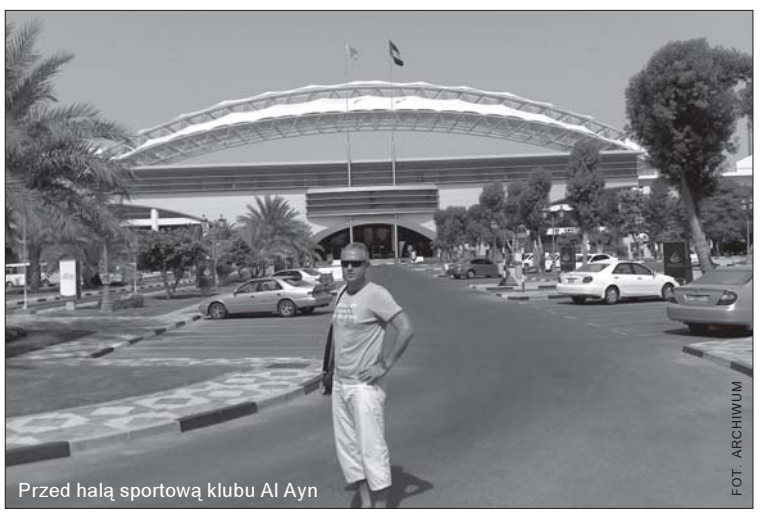
Przed halą sportową klubu Al Ayn

FOT. ARCHIWUM

XIII Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediowych w Lubomierzu postawił w roku 2009 na 13-tkę - będzie igrał ze szczęściem. Rozpoczyna się 13 sierpnia punktualnie o godz. 13.13. Podobnie wszelkie wydarzenia święta polskiej komedii w miasteczku „Samych swoich", zawsze 13 minut „po".

Kargul zaprasza

Wakacyjna stolica polskiej komedii czyli dolnośląski Lubomierz szykuje się na XIII święto miłośników dobrego filmu i tradycji rodem z Kargula i Pawlaka. Festiwal co roku pokazuje, czy coś się w polskiej komedii dobrego dzieje.

Ci, którzy odwiedzą Lubomierz w dniach 13-16 sierpnia już powinni oswajać się ze szczęśliwymi 13-tkami, czarnymi kotami i ćwiczyć tortowe walki.

13 sierpnia otwarta zostanie wystawa fotografii z planu filmu „Tajemnica twierdzy szyfrów". Do tego koncert Henryka Miśkiewicza & Full Drive.

14 sierpnia rusza estrada w rynku, potem barwna Parada Komediantów. Na scenie błysną Kryształowe Granaty 2009, czyli rozstrzygnie się plebiscyt publiczności na najkomiczniejszych aktorów. Zabrzmią też Elektryczne Gitary. W sobotę m.in.recital Stanisławy Celińskiej, Słodka Bitwa o Miedzę 2009, czyli III Lubomierska Wojna Tortowa. Amunicją tej pysznej zabawy są najlepsze torty z okolicznych cukierni.

Na estradzie turniej „Filmowcy kontra Swojaki", a wieczorem rozpocznie się Swojska Noc Kabaretowa. W niedzielę plenerowy koncert muzyki filmowej w wykonaniu Orkiestry Filharmonii Dolnośląskiej z udziałem śpiewających aktorów: Jacka Wójcickiego, Piotra Gąsowskiego, Roberta Rozmusa i nie tylko…

Szczegółowe informacje o festiwalu niebawem na stronach internetowych www.sami-swoi.com.pl oraz www.miedza.pl

Aniołowie prosto z nieba

W Karczowie sołtys skrzyknął chętnych. Szybko uradzili, że w lipcowy weekend mieszkańcy najchętniej poszliby na festyn. Nie trzeba było nawet szukać pretekstu. Wieś słynie z licznych czynów społecznych, które nie umarły wraz z upadkiem komunizmu. – Właśnie zakończyliśmy prace modernizacyjne na boisku – powiedział sołtys i zarazem prezes klubu w jednej osobie Józef Gerc. – To już szósta murawa, która powstała dzięki naszej pracy.

Finałowy mecz Dąbrowa - Prądy

Imprezę rozpoczęła zabawa taneczna dla dzieci i dorosłych. Kolejny dzień upłynął pod znakiem piłki nożnej. W grupie młodzieżowej drużyna z osiedla wygrała z resztą wsi 3-1, w grupie seniorów w eliminacjach Karczów przegrał z Prądami (1-3), Dąbrowa pokonała Skarbiszów (2-0), a w meczu o trzecie miejsce Skarbiszów wygrał z Karczowem 3-0 (Piotr Maślankiewicz 2, Bartek Kolanko). Mecz finałowy po bezbrakowym remisie na swoją korzyść rozstrzygnęła ekipa z Prądów, wygrywając w karnych z Dąbrową 7-6, decydującą bramkę dla zwycięzców zdobył Bartosz Wachowski.

Nadzieja Karczowa

Józef Gerc marzy, aby LZS Karczów grał kiedyś w klasie A. Futbol ma tu długą tradycję. Prawie w każdym domu jest ktoś związany z drużyną bądź jako zawodnik, bądź działacz, a panie jako wierne kibicki. Klub powstał w 1962 roku z inicjatywy takich ludzi jak Andrzej Zydek, pierwszy prezes klubu Antoni Wieczorek, Edward Gajda czy Jan Sopa. Kolejnymi prezesami byli: Karol Otręba, Jerzy Sówka, Stanisław Dobrosławski, Leon Trenka. Działali w nim Edward Złocki, Leon Solorz, Adam Czeszek, Wiktor Sołęga, Łukasz Mojzyk.

Ks. Marcina Bonka poświęcił boisko. Trener Wojciech Pytel jest pewny, że teraz piłka będzie wpadać tylko do jednej bramki – gości. LZS Karczów dwukrotnie zdobył mistrzostwo województwa LZS w turniejach piłki halowej.

Wieś zasłynęła również z tenisa ziemnego. Dwa oświetlone korty powstały w czynie społecznym (w 2002 roku i 2004 r.). Można na nich grać również w kometkę, badmintona, siatkówkę, koszykówkę. Właśnie trwają rozgrywki trzeciej edycji amatorskiej ligi tenisa ziemnego (dwie poprzednie wygrał Michał Lasota z Dąbrowy). Nowością jest lotniarstwo popularyzowane przez Józefa i Tomasza Wilczków. Dołączył do nich Waldemar Gierłach z pobliskich Ciepielowic. I to oni właśnie w czasie imprezy sfrunęli z niebios niczym aniołowie czuwający nad mieszkańcami Karczowa.

IDZI

Powietrzny desant

REKLAMA

Król salami z Łubnian

Świetnie zna się na transporcie, a jednak postawił na salami. Zrobił to z myślą o synach, bo nie chciał, żeby całe życie pracowali w Niemczech - kilka tysięcy kilometrów od domu...

wielkim zainteresowaniem cieszą się salami w okolicznościowych osłonkach

Nie pamięta dokładnie, kiedy zarobił pierwsze sto tysięcy. – Nikt mi ich nie dał – śmieje się. – Ciężko na nie pracowałem.

Recepta na własny biznes jest prosta: rozciągnąć dobę do granic możliwości, nawet wtedy gdy będzie liczyć 26 godzin, spać krótko, myśleć pozytywnie i cały czas wierzyć w swoje marzenia.

Piotr Matyszok od zawsze mieszkał w Łubnianach. Kiedy zaczął jeździć jako kierowca w państwowym przedsiębiorstwie miał dużo czasu na przemyślenia. Mógł za kółkiem doczekać emerytury lub zmienić swoje życie. Kiedy o siódmej rano, pracownicy zaczynali schodzić się do betoniarni, on wracał już z pierwszym transportem z Malerzowic. Urlop spędzał również za kółkiem - tyle że w Niemczech, skąd przywoził twardą walutę.

Za zaoszczędzone pieniądze kupił w opłakanym stanie starszą od siebie ciężarówkę marki Skoda. Dłubał przy niej, zaraz po przyjściu z pracy, wymieniał zużyte części aż w końcu po czterech miesiącach odpalił silnik. Nowe życie zaczynało się dla niego o czwartej rano, a kończyło często po północy. Kiedy woził materiały na budowę Wojewódzkiego Centrum Medycznego przy ulicy Witosa czy szkoły na opolskim ZWM-ie i widział jak szybko rosną mury, dojrzewał w nim szalony pomysł na biznes. Potrzebował do jego realizacji sporych środków finansowych, więc bez wahania przyjął propozycję pracy niemieckiego kontrahenta w transporcie międzynarodowym.

Wyroby dla smakoszy

O sekretach salami opowiada Andrzej Matyszok:

Salami podobne jest do wina - czym starsze, tym lepsze. Nie psuje się dzięki odpowiedniej technologii. Cykl produkcyjny trwa 15 dni. Wówczas salami codziennie ma inny smak aż dojrzeje i utrwali się ten właściwy. W tym czasie traci ok. 25% dotychczasowej masy. Można je przechowywać w temeraturze domowej. Jedynie te w obsypkach lepiej w lodówce. To typowy produkt dla smakoszy i mamy świadomość, że robimy coś unikatowego.

W Polsce spożycie salami na jednego mieszkańca wynosi 150 gram, gdy w Niemczech jest to 5,5 kilograma. Dawniej wyrób ten był u nas trudno dostępny i traktowany jako rarytas.

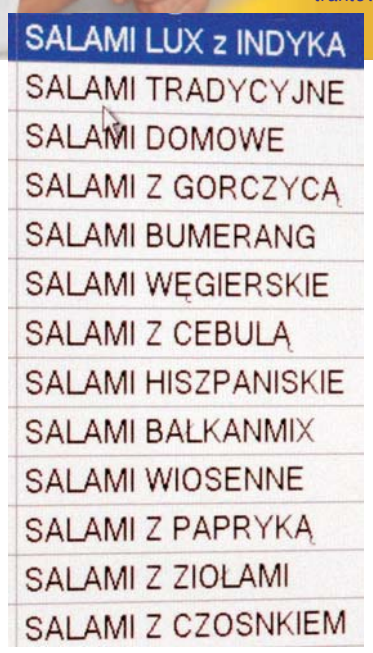

OD TIR-ÓW DO SALAMI

Dziś przed jego domem stoi sześć wielkich samochodów, które jeżdżą do Niemiec, Szwajcarii i Austrii. W tym samym kierunku ruszyli najstarsi dwaj synowie Piotra Matyszoka. Nie interesował ich jednak transport międzynarodowy. Zostali rzeźnikami. Zaczynali tak jak ojciec – na państwowym, aż w końcu starszy Artur wyjechał do Niemiec, gdzie zaczął pracę w fabryce salami. Za nim ruszył Andrzej, a w czasie wakacji dojeżdżał najmłodszy Sebastian, który obecnie z ojcem prowadzi firmę przewozową.

– Żal mi było chłopaków – mówi ojciec Piotr. – Przyjeżdżali w sobotę nad ranem, by już w niedzielę do południa wracać do pracy.

W domach wybudowanych blisko rodziców pojawiły się żony i dzieci. Mężczyźni zaś po tygodniu spędzonym w marnym hotelu, czekali z niecierpliwością na weekend i kilkunastogodzinny pobyt w Łubnianach.

Piotr Matyszok, znawca transportu, znalazł rozwiązanie. Wybudował dla synów zakład specjalizujący się w produkcji salami. 40 kilometrów od Łubnianan w Kolonowskiem sprzedawano akurat rozległy teren z rozpadającą się ruiną – idealnie nadający się pod inwestycję.

Trzy miesiące temu ruszyła produkcja. Na początku było tylko kilka gatunków salami. Teraz jest ich ponad dwadzieścia. Pan Piotr wpada raz w tygodniu, żeby spróbować nowe wyroby. Nawet on dokładnie nie zna receptury. Synowie strzegą jej jak największego skarbu, bo właśnie ona nadaje salami typu westfalskiego tak niepowtarzalny smak. – To mieszanka naszych niemieckich i polskich doświadczeń – śmieją się panowie. – Ma specyficzny kwaśny smak.

Artur do pracy ma zaledwie 40 minut. Każdy wieczór spędza w domu z synami i żoną. 15-letni Dawid zamierza uczyć się w technikum gastronomicznym, aby w przyszłości dołączyć do taty i wujka. Kiedyś któreś z wnucząt odziedziczy przecież rodzinną recepturę.

AGNIESZKA MALIK

TELEFON NA WAGĘ ZŁOTA

Zawiesił swoją działalność i rozpoczął w 1989 roku przygodę z wielkimi niemieckimi TIR-ami, którymi przemierzył całą Europę. Najdłużej stał na granicy siedem dni, tylko przez to, że pojawił się na niej pięć minut za późno. Akurat o północy w życie wszedł zakaz wwozu alkoholu do Polski. Po tygodniu sprawdzania dokumentów, kolejnych odpraw celnych i bezradnego rozkładania rąk odesłano go z powrotem do Niemiec.

Rok później ludzie z okolicy kiwali głowami na wieść, że kupił 5-letnie Volvo. Dwa lata wystarczyły, żeby doszedł do prostego wniosku – przecież to samo można robić na własną rękę. Pracę na własnym garnuszku rozpoczął od usług dla firmy holenderskiej, gdzie woził niemal wszystko. Wtedy dopiero poznał smak prawdziwej przygody. Na rozmowę telefoniczną z Holandią czekał dwa dni, godzinami wysiadywał na poczcie, nigdzie nie było faksu, a o komputerze nikt jeszcze w tych czasach nie słyszał. Jedyny osiągalny teleks był w Opolu – zawsze okupowany przez rzesze oczekujących kontaktu z lepszym światem.

Trud się opłacił, bo już rok później kupił w holenderskim leasingu nowego TIR-a marki Renault.

FOT. J. PŁASKOŃ

Władca za kółkiem

PIOTR MATYSZOK

- zawsze uśmiechnięty, z charakterystycznym błyskiem w oku. Władca nie byle czego, bo królestwa salami. W młodości nie jeździł karocą, ale za to często „powoził" traktorem. Wiara w marzenia wypełniła się, gdy założył własny biznes.

Sól Siła Serca

Sól jest produktem krystalizacji wód morskich lub słonych jezior a jej historia sięga milionów lat wstecz. Istnieje wiele rodzajów soli. Najbardziej znana to oczywiście sól kuchenna, której używamy do przyprawiania potraw ale nie mniej popularne są sole kąpielowe.

Solami, które pozytywnie wpłyną na nasz organizm są Zabłocka Sól Termalna do kąpieli oraz kuchenna Sól Zdrowy Wybór - obie rekomendowane przez Fundację Rozwoju Kardiochirurgii im. prof. Religii, i wchodzące w skład projektu profilaktyki zdrowotnej Poznaj Siłę Serca.

Zabłocka Sól Termalna charakteryzuje się wyjątkowo wysoką mineralizacją. Jest oznaczana jako jodowo-bromowo-borowa, a w jej składzie w wyjątkowo dużym stężeniu występują także jony: wapnia, magnezu, krzemu, selenu oraz niemal wszystkie pierwiastki śladowe.

Podczas kąpieli z dodatkiem soli zawarte w niej minerały intensywnie oddziałują na organizm, oczyszczając go z toksyn i produktów przemiany materii m.in. mocznika, kwasu moczowego, mlekowego, acetonu, kreatyniny i ułatwiając wchłanianie się znajdujących się w soli minerałów. W efekcie, odciążeniu ulega praca wątroby, nerek i innych organów wydalniczych, a pobudzony i wzmocniony zostaje układ odpornościowy, immunologiczny i hormonalny. Zabłocką Sól Termalną można stosować do okładów, inhalacji, płukania gardła, doskonale sprawdzi się ona również jako naturalny peeling.

Kuchenna Sól Zdrowy Wybór ma zmniejszoną zawartość szkodliwego w nadmiarze sodu i zwiększoną zawartości potasu i magnezu. Zawarty w tradycyjnej soli kuchennej sód znacząco podwyższa ciśnienie krwi, a to z kolei powoduje wiele chorób serca i układu krążenia oraz zwiększa możliwość wystąpienia udaru mózgu czy wylewu. Nadmiar soli powoduje też wypłukiwanie z organizmu potasu i magnezu. Sól zatrzymuje wodę w organizmie, prowadząc do uczucia ogólnego opuchnięcia i ospałości oraz spowalnia metabolizm, przyczyniając się do otyłości. Przesalanie źle wpływa także na nerki, powodując ich obrzęk i nieregularne oddawanie moczu, sprzyja także rozwojowi miażdżycy, osteoporozy i chorób przewodu pokarmowego.

JK

REKLAMA
Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej Tańczak i S-ka Spółka Jawna
Rok Założenia 1974
implanty
wybielanie
protetyka
etc.
Lokal klimatyzowany
kompleksowa obsługa stomatologiczna
ZABIEGI W NARKOZIE w pełnym zakresie
BEZPŁATNE - Przeglądy, porady, konsultacje
Rejestracja telefoniczna:
+48 77 453 88 33
+48 77 551 10 78
+48 607 173 521
Rejestracja OnLine:
www.iMed24.pl
Rejestracja przez Skype'a:
rejestracja-stomatologiczna
e-mail: biuro@tanczak.pl
www.tanczak.pl
iMed24 skype Opolska Izba Gospodarcza
Spec. ZOZ Tańczak i S-ka Sp.J.
45-371 Opole, ul. Orląt Lwowskich 31/1

Bolą cię od dawna stawy? Lekarze bezradnie rozkładają ręce? Może nawet nie wiesz, że zaraziłeś się w lesie boreliozą.

Kleszcze są CHORE

Na Opolszczyźnie spotkanie z kleszczem może dać o sobie znać po latach. Paraliżująco działa na nas wiadomość, że chorzy jesteśmy na zapalenie opon mózgowych czy nerwicę wegetatywnę. Nie wiele jednak robimy sobie z boreliozy, choroby przenoszonej przez kleszcze.

- Zachorowania rejestruje się najczęściej od maja do października. Związane jest to z częstym przebywaniem w lasach, na łąkach (ulubione siedliska kleszczy) i noszeniem lżejszych ubrań, które nie osłaniają dokładnie całego ciała, co umożliwia przedostanie się kleszcza na skórę - opowiada lek. med. Monika Serafin ze Szpitala Dermatologicznego w Warszawie. - Kleszcze przebywają wśród drzew liściastych i krzewów (paproć, leszczyna). Uczepione liści lub traw, czekają na zwierzę lub człowieka. Kierując się ruchem i wydzielanym ciepłem żywiciela, spadają i przytwierdzają się do skóry.

Musimy więc stać się dla tych zwierzaczków nieatrakcyjni. Są niemal ślepe, więc jedynym sygnałem jest dla nich nasza temperatura ciała. Kleszcze „widzą" człowieka jako czerwony obiekt. Wystarczy dobrze się ubrać do lasu, żeby zmieniła się nasza barwa na chłodniejszą: żółto-zieloną. Kleszcze tracą wtedy nami zainteresowanie. Dodatkowo stosowane środki zapachowe, mogą być dla kleszcza odstraszaczem.

– Mieszkamy na obszarze, gdzie kleszcze zarażone są krętkami borreli i dlatego możemy się od nich zarazić – wyjaśnia Urszula Posmyk, kierownik Oddziału Epidemiologii w opolskim Sanepidzie. – Nie każde jednak ukąszenie musi zakończyć się zakażeniem. Zależy to w dużej mierze od czasu, jaki minął od jego wykrycia i sposobu wyciągnięcia kleszcza. Po trzech dobach następuje jednak 100% zakażenie.

Nie powinno się:
– Smarować kleszcza masłem, spirytusem
– Przypalać odwłok
– Łapać kleszcza za odwłok
– Poddawać się badaniu na obecność borreli do trzech tygodni po ukąszeniu. Wynik będzie zafałszowany

Nadal pokutują domowe metody polegające na smarowaniu kleszcza tłuszczem. Wówczas odcina się pasożytowi dopływ tlenu przez co dusi się. Zaczyna wymiotować prosto do naszej rany. Krętki borreli, które znajdują się w jego jelitach dostają się do naszego krwioobiegu. – Najlepszą metodą jest podważenie kleszcz paznokciem lub igłą, złapanie go za główkę i delikatne przekręcenie w dowolnym kierunku – mówi pani Urszula. – Jeżeli w ranie pozostaną fragmenty zwierzęcia, należy je usunąć za pomocą igły lub udać się do lekarza. Rozkładające się pozostałości mogą być przyczyną infekcji.

Pierwszym objawem zakażenia jest twardy rumień wędrujący, który pojawia się w miejscu ukłucia, towarzyszy mu bolesność i zaczerwienienie. Rozrasta się nawet do kilku centymetrów średnicy.

Jeżeli przegapi się ten etap zakażenia, po kilku tygodniach, a czasem nawet miesiącach zaczynają boleć stawy, pojawiają się zapalenia i obrzęki. Szwankuje układ nerwowy, drętwieją kończyny, mięśnie, pacjent ma zaburzenia czucia. W kolejnym etapie następują trudności z poruszaniem, ostre zmiany zapalne narządów z zajęciem stawów, serca, ośrodkowego i obwodowego układu nerwowego.

– Szybkość rozwoju choroby zależy od indywidualnego systemu odpornościowego i od ilości krętka, którym zakażony jest organiz – dodaje Posmyk.

Badania na obecność krętków wykonywane są codzinnie w opolskim Sanepidzie przy ul. Mickiewicza od godz. 8 do 10. Kosztują 31 złotych, chyba że ma się skierowanie od lekarza pierwszego kontaktu. Jeżeli wyniki są dodatnie, należy koniecznie iść do lekarza. Wiele osób to bagatelizuje, nie zdając sobie sprawy, że objawy będą się nasilać i same nie ustąpią.

Borelioza jest uleczalna, jeżeli przeleczy się ją do końca i potwierdzi ostatecznym badaniem, że wynik jest negatywny. - W leczeniu tej choroby podstawowe znaczenie mają antybiotyki. Czas terapii uzależniony jest od postaci i długości trwania zakażenia. Może trwać od 3 do 8 tygodni. Czasami nawet dłużej, ponieważ zdarzają się nawroty, gdy terapia jest zbyt krótka - tłumaczy lek. Monika Serafin. - Bywa jednak i tak, że nieleczona borelioza jest śmiertelna.

EWA MOGILIŃSKA

Co zrobić, żeby nie wrócić z lasu z kleszczem?
radzi Urszula Posmyk

* Zakładamy długie spodnie, pełne buty, skarpetki wywijamy na spodnie i długi rękaw.
* Nie zapomnij o czapce lub chustce na włosy.
* Unikamy wysokich zarośli i przedzierania się przez gałęzie.
* Po powrocie dokładnie oglądamy całe ciało, zwracając szczególna uwagę na głowę, zagłębienia koło kolan, ud, za uszami, w pachwinach, na placach.
* Bierzemy prysznic, aby spłukać ewentualnego kleszcza.

Po raz pierwszy borelioza została opisana w 1975 r. u dzieci z nietypowym zapaleniem stawów w USA. Objawy skórne i neurologiczne były opisywane w Europie już na przełomie w 1883 r. W Europie najwięcej przypadków występuje w krajach skandynawskich oraz w Niemczech, Austrii i Szwajcarii.

Co roku w lecie pojawiają sie kręgi zbożowe - twierdzi Robert Bernatowicz, prezes fundacji Nautilus zajmującej się sprawami niezwykłymi

Ognisty diabeł na polu

Od kilku lat fundacja prowadzi badania w Wylatowie, najsłynniejszym w Polsce miejscu, gdzie regularnie pojawiają się kręgi. Zjawiska jakie towarzyszyły powstawaniu kręgów, są bardzo zagadkowe. Wysiada sprzęt elektroniczny, komórki tracą zasięg, akumulatory się rozładowują. Od 2000 roku odnotowano tu 57 kręgów zbożowych.

Historia piktogramów w zbożu sięga średniowiecza. Najstarsze wzmianki o takich zjawiskach pochodzą z 1543 roku. Wierzono wtedy, że znaki zostawiają na polach ogniste diabły. W starych niemieckich kronikach znajduje się relacja: „Anno 1543: dnia 4 maja w Zessenhausen o godzinie 4 po południu pojawiła się gwiazda wielkości kamienia młyńskiego, z którego wyleciał ognisty smok do płynącej wody, którą wypił, a potem przeleciał ponad polem jęczmienia i na szerokości 15 stóp położył cały plon. W końcu znowu wzleciał do góry i zniknął wraz z gwiazdą".

Pierwszy udokumentowany krąg w XX wieku pojawił się w Australii 19 lutego 1960 roku, zaś masowe pojawienie się tajemniczych kształtów w zbożu odnotowano w Wielkiej Brytanii 20 lat później. W 1986 r. zarejestrowano ich 20, dwa lata później już 300. Miały najczęściej kształt kręgów, pojawiały się jednak i bardzo skomplikowane wzory. - Obecnie już w 80 krajach pojawiają się piktogramy. Naszym zdaniem, w ten właśnie sposób obce cywilizacje przygotowują nas do otwartego kontaktu - twierdzi Stanisław Barski, wieloletni badacz fenomenu kręgów zbożowych w Wylatowie.

Nieco innego zdania są ci, którzy sami wyciskają w zbożu tajemnicze kształty. Na Zachodzie działa kilkanaście organizacji, które zajmują się tworzeniem kręgów. Członkowie najsłynniejszej z nich, „Circlemakers" (przedtem nazywali się „Satan Team", czyli Drużyna Szatana"), potrafią wykonać skomplikowany piktogram nawet w piętnaście minut. Używają do tego deseczki i sznurka, którymi wygniatają kłosy.

- Po pięciu latach badań jestem pewny, że część kręgów z Wylatowa nie została wykonana ludzką ręką - mówi Robert Bernatowicz - Niektóre z nich zostały zrobione przez latające kule, które sam w 2002 roku widziałem w Wylatowie. Może to kosmici, a być może rodzaj energii.

Profesor Stankowski twierdzi, że to robota Japończyków, którzy skonstruowali podobno genialnego robota-pająka. Wożą go po Polsce i robią nim w nocy kręgi.

Fot. Agnieszka Mauk

Głogówek - wieczorem nie było, a rano się pojawiło

PRZĄDKI NA POLU

Badacze kręgów pojawiających się w zbożu mają swoje sposoby, żeby uwiarygodnić ich nieziemskie pochodzenie. - Przede wszystkim spłaszczone źdźbła powinny znajdować się trochę nad ziemią, jeśli wgniata się je deską, będą do ziemi przylegać - mówi prezes Nautilusa. - Autentyczny krąg przypomina dzieło tysiąca łódzkich prządek, które ktoś wpuścił na pole, by ugniatały każde źdźbło osobno. Poza tym trzeba zwrócić uwagę, czy koła są idealne czy też to lekkie elipsy. Idealne koła są najczęściej fałszywe.

Krąg może być prawdziwy, jeśli kolanka zboża w wygniecionym miejscu są dłuższe. Podczas robienia kręgów energia posługuje się mikrofalami, które powodują wydłużenie się tych kolanek. Istotną obserwacją jest światło i zakłócenia w odbiorze energii elektrycznej w momencie, kiedy kręgi się pojawiają.

CO MÓWI NAM KOSMOS

- Te kręgi to ewidentny komunikat dla ludzi. Sygnał skierowany do naszej podświadomości. Ktoś zobaczy zdjęcie tych kręgów w gazecie i otrzymuje ważny sygnał, który być może nie od razu zostanie zrozumiany - twierdzi Robert Bernatowicz. - Jeden z takich znaków miał kiedyś formę krzyża celtyckiego, symbolizującego odnalezienie duchowej natury. Erich von Daniken zapowiada, że za pięć lat dojdzie do kontaktów z obcą cywilizacją. Moim zdaniem to będzie wcześniej.

Zdaniem Marcina Kaczmarka, również badającego fenomen kręgów, inne cywilizacje przekazują nam informacje za pomocą najprostszego języka: matematyki i symboli. Piktogramy zawierają w sobie elementy sumeryjskiego i egipskiego pisma, znaki starożytnych kultur, np, pentagramy.

Do dzisiaj pojawiło się około dziesięciu tysięcy kręgów na całym świecie. Zostały wyciśnięte w kukurydzy, trawie, lucernie, rzepaku, pszenicy, ryżu, a także na śniegu i na pustyniach. Według badań opinii publicznej, w istnienie we wszechświecie wysoko rozwiniętych cywilizacji (oprócz ziemskiej) wierzy ok. 70% ludzi - w tym ok 40% naukowców. Średnio ok. 45% ludzi jest przekonanych, że Obcy od dawna odwiedzają Ziemię. W ostatnich tygodniach, niemal co kilka dni powstaje zbożowy krąg. 19 czerwca koło Szczecina, 5 lipca w Wylatowie, 8 lipca w Strzyżawie pod Bydgoszczą, 4 sierpnia w Młynach koło Mogilna, dzień później koło Głogówka, teraz Kietrz.

JOANNA WROCŁAWSKA

Zdjęcia kręgów, które pojawiły się w różnych zakątkach świata

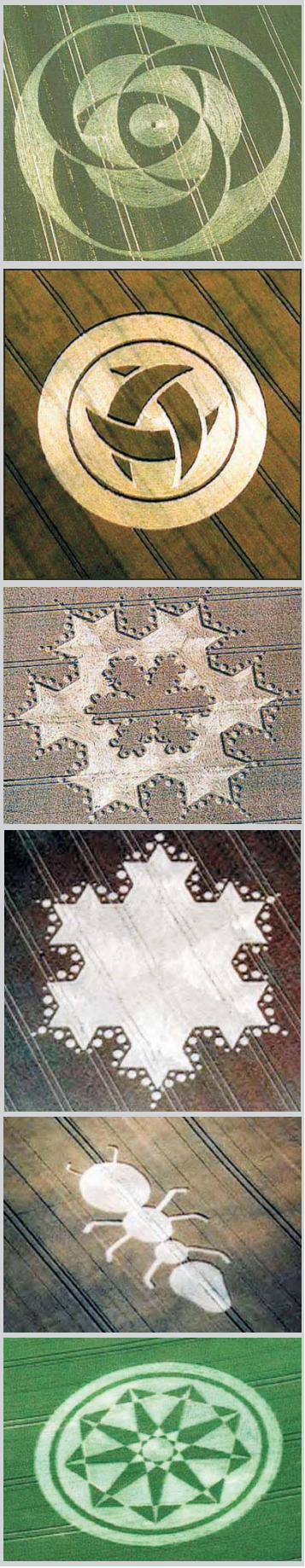

Coś zakręciło w zbożu

Tajemnicze koliste figury pojawiły się również kilka lat temu w Głogówku i Kietrzu. Czy było to dzieło dowcipnisia, czy też efekt działania pozaziemskich sił?

Pokazały się niemal w tym samym czasie. Na polu Marcina Janochy przy ul. św. Anny w Głogówku coś wytłoczyło nocą w pszenicy dwa kręgi: o średnicy 12 i 16 metrów. W Kietrzu na polu Wiesława Wiktorczyka pojawiło się ich dwanaście: po sześć w kolejne noce. Miały różne rozmiary, ale układały się w pary. Jedne były tylko kręgami, inne tworzyły pełne (czy raczej puste) koła.

Siła, która je wykonała, położyła zboże idealnie równo na ziemi, nie łamiąc łodyg i nie niszcząc kłosów. W Kietrzu – zgodnie z ruchem wskazówek zegara, w Głogówku – w kierunku przeciwnym. Kręgi kietrzańskie były w każdym zestawie połączone korytarzami, które również utworzyła położona pszenica. Oglądane z pewnej odległości przypominały symbole związków chemicznych lub ikonografię kosmosu. Niektórzy dostrzegli w nich nawiązanie do Oriona.

Co wykonało tajemnicze kręgi w zbożu? Jeśli były one dziełem człowieka, musiał to być wyjątkowo zdolny grafik. Trudno bowiem, stojąc po pas w pszenicy, wgnieść ją w kształt idealnego koła, nie zostawiając przy tym śladów operacji. Jeszcze trudniej – to w przypadku Kietrza – zrobić kilka kręgów, zachowując przy tym symetrię układu. Jeśli natomiast autorem tajemniczych figur jest siła atmosferyczna lub kosmiczna, czy kiedykolwiek uda się „nakryć ją na gorącym uczynku"?

– Pole znajduje się w pobliżu osiedla domków jednorodzinnych – mówi Jan Sikorski, teść właściciela areału w Głogówku. – Jeśli ktoś obcy przejdzie tu nocą, wszystkie psy ujadają. W noc poprzedzającą te cuda żaden nie zaszczekał. Nic z tego nie rozumiem. Gdyby ktoś to zrobił dla żartu, musiałby po ciemku oświetlić pole, a wtedy ludzie zauważyliby intruza. Zresztą po sąsiedzku mieszka policjant, który ma nosa do obcych. On też niczego nie zauważył.

W noc poprzedzającą pojawienie się kręgów w Kietrzu, mieszkaniec tej miejscowości wracał na rowerze z Piotrowic. Nazajutrz przybył na pole i ku zdumieniu wielu ludzi zaczął szukać śladów spalenizny. Gdy go spytali, o co chodzi, powiedział, że widział w nocy świetlne kule, jakby się zboże paliło, więc muszą być jakieś pozostałości po pożarze.

Tej samej nocy młodą mieszkankę Kietrza obudził dziwny dźwięk. – Jakby powietrze za oknem wibrowało – opowiada. – Wyraźnie słyszałam drżenie szyb w oknach. Nie powiem jak się nazywam, bo jeszcze ktoś pomyśli, że jestem stuknięta.

Kręgi przyciągnęły tłumy przyjezdnych. Właściciel pola w Głogówku szybko przystąpił do żęcia pszenicy, obawiając się, że ludzie zadepczą pole albo chodząc po nim z papierosami, spowodują pożar. Policjanci w Kietrzu co chwilę byli wzywani przez Wiesława Wiktorczyka do zrobienia porządku w jego pszenicy, ale interwencje nic nie dawały. Z godziny na godzinę przybywało ludzi, którzy chcieli zobaczyć cuda i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Chwilami wyglądało to tak, jakby w kierunku kręgów podążała olbrzymia pielgrzymka, a przy drodze z Kietrza do Raciborza parkowało tyle aut, że nie dało się przejechać.

W niedzielę Wiktorczykowi puściły nerwy i zamówił kombajn, chociaż żniwa planował dopiero za tydzień. Łany pszenicy szybko znikały, aż kombajnista wjechał na pierwszy krąg. – Cholera jasna – mężczyzna zatrzymał maszynę – wskaźniki nic nie pokazują, a ja wyraźnie czuję w kabinie swąd.

W kolejne dni nadal przy drodze zatrzymywały się samochody i ludzie szli zobaczyć pole bez zboża i bez tajemniczych kręgów.

ADAM WITEK

Setki mebli, obrazów i rzeźb nieoczekiwanie znikły. Jak? To ciągle pozostaje tajemnicą.

Nieznani sprawcy historii

Kiedy w 1945 roku do Goszcza weszli Rosjanie, najpierw zajęli pałac. Ulice były puste, większość ludzi uciekła. W zagrodach wyły z głodu nie karmione od dwóch tygodni zwierzęta. Żołnierze zabrali krowy i w wiosce zapadła cisza. Tylko od czasu do czasu słychać było trzaski. To dwóch czerwonoarmistów otworzyło okna rezydencji i wyrzucało przez nie co tylko się dało. Na dziedzińcu rósł wielki, sięgający pierwszego piętra stos mebli, rzeźb, książek, sukien i płaszczy. Na trawniku ciągle jeszcze kwitły róże, za budynkiem otwierały się majowe aleje rododendronów.

Tak wyglądał początek zagłady Goszcza. Początek jednej z najtragiczniejszych opowieści o umieraniu.

Rezydencję w Goszczu zna każdy wielbiciel filmów Jana Jakuba Kolskiego. W jego „Jańciu Wodniku" zagrały ruiny pałacu, wznoszonego od 1749 roku. Okazała budowla była wizytówką rodziny Reichenbachów, którą stać było na wszystko. Kiedy Prusy przystąpiły do wojny z Napoleonem, hrabiowie ofiarowali na potrzeby armii nie tylko spore sumy, ale również rodowe srebra i biżuterię. Angażowali się w politykę; pod przewodnictwem Gottloba von Reichenbacha w lutym 1814 roku zebrał się w Berinie zalążek parlamentu. Ten dzień hrabia miał zapamiętać na długo. W czasie gdy zajmował się sprawami wielkiej wagi, w Goszczu doszło do tragedii. W pałacu gościł na polowaniu kuzyn Gottloba. Żona gospodarza podała gościowi tak nieszczęśliwie broń, że ta wypaliła. Kuzyn oddał ducha po 10 minutach. Sam hrabia von Reichenbach zmarł w maju następnego roku, zaś jego syn musiał rozpocząć walkę o przetrwanie.

Majątek po wojnach był w dość kiepskim stanie, dwóm starszym siostrom trzeba było zapewnić wiano, a do tego kolejny hrabia zafundował sobie w Goszczu własną orkiestrę, którą chętnie osobiście dyrygował. Dopiero jego wnuk doprowadził pałac do pełnego rozkwitu. Zatrudnił Karla Schmidta, architekta, którego dziełem był Belweder na dzisiejszym Wzgórzu Partyzantów we Wrocławiu. W 1927 roku w Goszczu pojawił się prąd, kanalizacja i „prawdziwe" ogrzewanie.

Ruiny posiadłości w Goszczu

TAJEMNICA ŚWIĄTECZNEGO POŻARU

Podczas II wojny światowej życie toczyło się leniwie, kolejny właściciel, hrabia Christoph Heinrich wyjechał na wojnę. Ogrodnicy, jak zwykle pielęgnowali ogród i park. W kościele, połączonym z pałacem szklanym łącznikiem, celebrowano nabożeństwa. Kwitły aleje rododendronów. Służba czyściła wielkie, ołowiane lwy, które pilnowały wstępu do parkowej altany. – Hrabia lubił jeździć konno po lasach, osobiście doglądał drwali, był bardzo pedantyczny – wspomina pani Gertruda Hoja. – Kiedy robotnicy mieli go dość, pozdrawiali go okrzykiem „Heil Hitler". Zdenerwowany Reichenbach, który za Hitlerem nie przepadał, spluwał i odjeżdżał. I drwale mieli go z głowy. Pod sam koniec wojny, kiedy nadchodzili Rosjanie, hrabia przyjechał i zabrał rodzinę. Do służby powiedział: – Jak przyjdzie czas uciekać, to zostawcie wszystko i wyjeżdżajcie. Ratujcie siebie, nie majątek. Wkrótce tu wrócimy.

W 1945 roku, po wyjeździe właścicieli pałac w Goszczu pozostał nietknięty. W szafach leżały równo ułożone płaszcze, suknie, futra. Kuchenne naczynia w każdej chwili gotowe były do użycia. W komnatach zamieszkało dwóch Rosjan. To oni wyrzucali meble i obrazy przez okna. Ciągle jednak, we wnętrzach zostało mnóstwo rzeczy.

Kilka lat temu Tadeusz Klijanienko wspominał: – Rosjanie wywieźli na Wschód całe wyposażenie. Pamiętam, kiedy padał mocny deszcz, a wszystkie bogactwa z Goszcza leżały na otwartych wagonach węglowych. Nikt się nimi nie przejmował. Meble zupełnie przemokły.

Czy tak było rzeczywiście? Starszy pan mieszkający w Twardogórze mówi stanowczo: – Pałac w Goszczu został podpalony, żeby zatrzeć ślady grabieży. Wiem, kto to zrobił, ale nie chcę wymieniać nazwisk.

Majątek Reichenbachów zaczął płonąć w Wigilię 1947 roku. Wyłożone korkiem i boazerią komnaty zajmowały się błyskawicznie. Podobno cudem uratowano dzieci z ochronki śpiące w budynku. Z całej okolicy zjeżdżały wozy strażackie, ale pompowanie wody trwało zbyt długo. Pałac doszczętnie spłonął, wraz z nim w popiołach została tajemnica wyszabrowanych pokoi.

Dzieło zniszczenia zbierało swoje żniwo z każdym rokiem. W pałacu kuto ściany w poszukiwaniu skarbów. Rozebrany został myśliwski pawilon, zbudowany z modrzewia. A co ze sprzętami ze stajni, pomieszczeń gospodarczych, kościoła, oranżerii? Ołowiane rzeźby lwów w parku zostały po kawałku rozbite i... przetopione na żołnierzyki. Gdzieś zniknęły rododendrony. Zaczęła się wycinka zabytkowych drzew. Najstraszniejsza była jednak krucjata przeciwko zmarłym.

HRABINA NIE WIERZY SŁOWOM

Kiedy było już można, Reichenbachowie zaczęli przyjeżdżać do Goszcza. Pałac chciał zobaczyć jego ostatni właściciel Christoph Heinrich, który tu się urodził w 1900 roku. – Podobno ktoś powiedział jego żonie, że przed pałacem suszy się bielizna. Nie chciała w to wierzyć – opowiada Gertruda Hoja. – Dzieci aż do jej śmierci ukrywały przed nią stan Goszcza. Nie wiedziała, że się spalił, został zniszczony i leży w ruinie.

Nie wiedziała też, że „nieznani sprawcy" weszli do krypt i powyciągali zmumifikowane szczątki Reichenbachów. Nie wiedziała, że rodzinne groby zostały splądrowane i rozbite, że ciała zamarłych stawiano dla żartu pod drzewami. Najgorsze stało się jednak, gdy Reichebachowie postanowili zajrzeć do rodzinnej krypty. Udali się tam w towarzystwie burmistrza. Otworzyli drzwi, a żona syna Reichenbacha natychmiast upadła na ziemię. Roztrzaskane trumny, porozrzucane kości. 14 grudnia 1993 roku po raz drugi pogrzebano zmarłych. Wejście do mauzoleum zostało zamurowane. Hrabia Reichenbach powiedział:

– W tych grobach nie ma żadnych skarbów. Dlatego ich niszczenie jest zwykłym przestępstwem.

W pałacowych oficynach mieszkają rodziny. Po parku walają się śmieci. Wszyscy wspominają jak tu kiedyś było pięknie. Przecież pałac w Goszczu był porównywany do Wilanowa i Poczdamu. Był jedynym rokokowym założeniem na Dolnym Śląsku.

JOANNA WROCŁAWSKA

RÓD SŁYNĄCY Z DZIECI

Kobiety Reichenbachów rodziły często po kilkanaścioro dzieci, te zaś rozjeżdżając się po świecie głosiły sławę rodu. Heinrich Leopold von Reichenbach, pierwszy w rodzinie właściciel Goszcza trzykrotnie się żenił, dwukrotnie został wdowcem. W sumie urodziło mu się 19 dzieci. Syn Heinricha Gustav poszedł w ślady ojca. Żenił się dwukrotnie i w sumie urodziło mu się 21 dzieci. Pierwsza żona zmarła wydając na świat szesnaste z kolei.

Czaszki dawnych panów

Goszcz od Turawy dzieli ponad 200 kilometrów, a łączy niemal bliźniacza historia grabieży i wygnania prawowitych właścicieli.

Turawski pałac od dawna wtopił się w wiejski pejzaż. Wypielęgnowane niegdyś alejki pozarastały chwastami. Przed budynkiem grafa von Garniera powstały boiska sportowe, z których korzystają dzisiejsi mieszkańcy pałacu – podopieczni domu dziecka. Coraz mniej okolicznych mieszkańców pamięta dziedziczkę Annę von Cumitz, która przed wojną konno objeżdżała swoich poddanych. Jednych wysłuchała, innym dawała coś do zjedzenia. Czasami zakasywała rękawy i pomagała w przyjściu na świat chłopskiego dziecka.

Jej małżonek Hubert chodził po Turawie z flintą i rozstrzygał miejscowe spory. Znany był ze swojej surowości i zamiłowania do koni. Stajenni już o godzinie piątej musieli podbijać karty w specjalnym zegarze zamontowanym przed wejściem. Spóźnienie było niedopuszczalne. Po wykafelkowanych końskich żłobach pozostało nie wiele – zaledwie kilka porcelanowych płytek przemieniających lokalne mity w historię. Z dawnych czasów ocalała miłość do koni, która nadal drzemie w turawskiej stajni grafa. Kultywuje ją Lidia Jurkiewicz, dzisiejsza właścicielka stadniny.

Spokojne życie Garnierów zniszczyła wojna. Nie pomogła propolska postawa Huberta, którego brat brał udział w spisku przeciwko Hitlerowi. Nie pomogło zaufanie chłopów i fakt, że nigdy nie witał się charakterystycznych przywitaniem hitlerowskim.

Ucierpieli też przodkowie grafa pochowani w przypałacowej kaplicy. Ich szczątki wywleczono z rodzinnego grobowca i powieszono na przydrożnych drzewach. Pani Długosz z Turawy pamięta, iż na niektórych było widać zachowane częściowo ubrania. Przy drodze wiodącej do Kotorza Wielkiego walały się czaszki dawnych panów tych okolic. Bezczeszczeniu zwłok sprzeciwił się ksiądz Rudolf Lodzig, który pozbierał rozrzucone kości i pochował w zbiorowej mogile na cmentarzu przy kościele w Kotorzu Wielkim.

W 1945 roku rodzina von Garnierów musiała uciekać z rodzinnego gniazda przed nową władzą. Nie było czasu na ewakuację, w Turawie pozostawili wszystko. Pałac zamienili na małe mieszkanie w Niemczech, a ich rodowe kanapy posłużyły za rozpałkę dla radzieckich żołnierzy. Nieliczni mieszkańcy do dziś pamiętają ognisko na środku sali balowej, w którym płonęły księgozbiory grafa. Po antykach i zabytkowych meblach pozostało tylko wspomnienie. Wiele z nich pod osłoną nocy wynieśli lokalni rabusie.

24 stycznia 1946 roku majątek von Garniera zyskał nowego właściciela: pieczę nad włościami i ocalałym dobytkiem przejął Związek Inwalidów Wojennych w Katowicach. Do protokołu zdawczego wpisano: fotel złocony obity adamaszkiem, biurko jesionowe, kilka krzeseł pokrytych skórą, rzeźbione stoliki mahoniowe, w tym jeden z marmurowym blatem, inny ze złoceniami, wieszak jesionowy i sześć par rogów jelenich. Tyle pozostało z wielowiekowej tradycji.

Od 1949 roku pałac zamieszkują wychowankowie Państwowego Domu Dziecka. Dla wielu z nich to jedyny dom, który znają. Kilka lat temu dzieci odwiedziła wnuczka Huberta Garniera, który w 1952 roku zmarł w Unstawassen w Bawarii. Patrzyła z nostalgią na kominek w holu, na komnaty pełniące funkcję dziecinnych pokojów i na starą szafą pamiętającą świetność rodu. To był jej powrót do rodzinnych miejsc, których wychowankowie domu dziecka nigdy nie poznają.

AGNIESZKA MALIK

Z LEPSZEJ PÓŁKI

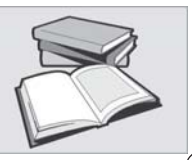

WWW.KSIEGARNIA.BELLONA.PL

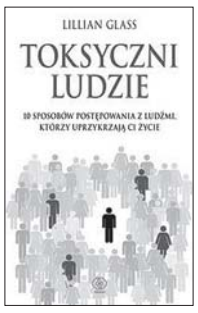

Lillian Glass

REBIS

TOKSYCZNI LUDZIE

PORADNIK

Doktor Lilian Glass jest znaną w USA specjalistką w dziedzinie komunikacji międzyludzkiej. Jest autorką wielu książek poświęconych tej tematyce. Prowadzi praktykę w Beverly Hills oraz podróżuje z odczytami po całym świecie. Każdy z nas ma w swoim otoczeniu ludzi, którzy sprawiają, że czuje się nieswojo, którzy obrażają nas lub denerwują. Może to być szef, przyjaciel, matka lub ukochana osoba.

Niechętnie przyznajemy się do tego, aby nie naruszyć status quo lub nie narazić na szwank związku, na którym nam zależy. W książce "Toksyczni ludzie" Lilian Glass proponuje strategie i sposoby postępowania z toksycznymi ludźmi z naszego otoczenia. Udziela też wskazówek pozwalających rozpoznać związki, których uratować się nie da, i opisuje sposoby zdrowego i bezbolesnego ich zakończenia.

Robin Baker

REBIS

WOJNA PLEMNIKÓW
Niewierność, konflikt płci oraz inne batalie łóżkowe

DLA PAŃ I PANÓW

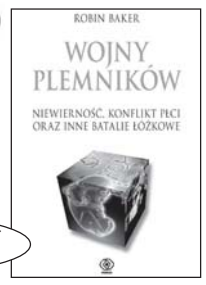

Ta kontrowersyjna książka dotyczy sprawy niezwykle istotnej: ludzkiej reprodukcji. W bardzo ciekawy, choć być może szokujący sposób autor wyjaśnia wiele ludzkich zachowań seksualnych. Dlaczego zdradzamy? Dlaczego uprawiamy seks z przygodnie poznanymi ludźmi? Jakie szanse na sukces reprodukcyjny mają homoseksualiści? Czemu służy gwałt? To tylko nieliczne pytania, na które znajdziemy odpowiedź w tej książce.

Robin Baker jest wykładowcą zoologii na uniwersytecie w Manchesterze. Od 1988 roku, korzystając z pomocy tysięcy respondentów, prowadził badania, których wynikiem jest ta książka, wydana po raz pierwszy w 1995 roku w Berlinie. Książka dotyczy spraw niezwykle istotnych społecznie - ludzkiej reprodukcji. Można ją uznać niemal za podręcznik wychowania seksualnego. Autor wnikliwie przedstawia temat seksualności człowieka - z perspektywy naturalnej selekcji oraz zasad działania człowieka wiedzionego instynktem zachowania gatunku. Opisy naszych zachowań płciowych, ich interpretacja fizjologiczna i socjobiologiczna, jakie Baker zawarł w książce, stanowią przeciwwagę dla pornografii.

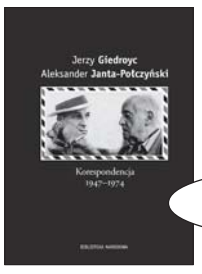

Jerzy Giedroyc, Aleksander Janta-Połczyński

KORESPONDENCJA 1917-1974

HISTORIA

Autorzy listów wywodzili się ze środowisk ziemiańskich inależeli do tego samego pokolenia, urodzonych przed wybuchem I wojny światowej. Gdy rozpoczęli korespondencję, Jerzy Giedroyc mieszkał w Maisons–Laffitte, a Aleksander Janta–Połczyński w Stanach Zjednoczonych. Opublikowano wszystkie 402 odnalezione listy. Część z nich (z lat 1948-1949) dotyczy publikacji w „Kulturze" reportażu Janty Wracam z Polski i kontrowersji, jakie wywołał na emigracji. Sporo miejsca w korespondencji zajmuje wątek pozostania na emigracji Czesława Miłosza w 1951 r. oraz sprawa Skarbów Wawelskich wywiezionych do Kanady podczas II wojny światowej. Aleksander Janta zabiegał o utworzenie specjalnego funduszu, który miał wesprzeć fachową inwentaryzację zbiorów. Publikacja zawiera też pełen dramatycznych napięć wątek bardziej prywatny – korespondencja ta jest też dialogiem pisarza z Redaktorem.Aleksander Janta co jakiś czas posyłał do „Kultury" swe utwory z nadzieją, że zostaną opublikowane. I tu napotykał trudności.

RYCERZE BOGA
Zakon Templariuszy i Saracenów

HISTORIA NIEZWYKŁA

Helen Nicholson, David Nicolle

BELLONA

Rycerski sułtan Saladyn, piękna królowa Sybilla, owiani tajemnicą Templariusze... Dzieje krain podbitych w XI wieku przez Europejczyków na Bliskim Wschodzie są jak baśnie z tysiąca i jednej nocy. Bajka dobiega jednak końca po kilkudziesięciu latach świetności, gdy chrześcijańskie królestwa, księstwa, hrabstwa i baronie zaczynają się kruszyć; agonia potrwa do początków XIV wieku. Czy mogły przetrwać?

Książka nawet nie stawia takiego pytania. Po prostu bada okoliczności i uwarunkowania, w których doszło do przełomu - bitwy pod Hittin w 1187 roku, gdy Saladyn po raz pierwszy zadał druzgocącą klęskę intruzom z Europy i zapoczątkował stopniowy upadek państw krzyżowych.

KOS Wydawnictwo KOS

Joseph Murphy

UKRYTA MOC
Myśli kształtują życie

PSYCHOLOGIA

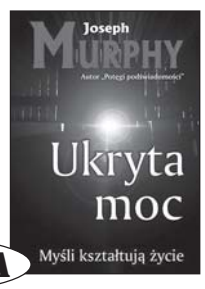

Oto stronice, za pomocą których dr Joseph Murphy prowadzi czytelnika daleko poza umowne granice naukowego poznania. Książka ta – owoc jego wieloletnich badań – zawiera opisy praktycznych technik, powołuje się na przykłady i nie stroni od anegdot. Mówi o rozwijaniu ukrytych, pozazmysłowych mocy; wizualizacji przyszłych wydarzeń i – jeśli to konieczne – zmieniania ich; korzystania z daru pozazmysłowego postrzegania i intuicji; odkrywania przesłania zawartego w snach i wizjach; oceniania przesłań pochodzących od „zmarłych"; neutralizowania skutków działania czarnej magii, voodoo i innych negatywnych sugestii; posługiwania się pismem automatycznym, z którego znane są osoby bardzo wrażliwe i jasnowidzące.

Daan van Kampenhout

POZWÓL SIĘ ODNALEŹĆ
77 rytuałów, ćwiczeń i medytacji, dzięki którym twój wymarzony partner znajdzie do ciebie drogę

NIE Z TEJ ZIEMI

Dzięki tej książce wyjdziesz naprzeciw innym ludziom z większą pewnością siebie i bardziej twórczo. Pomoże ci ona zlikwidować stare ograniczenia i lepiej ocenić siebie, sprawdzić, jak twoje oczekiwania, twoje własne historie, zachowanie i utarte wzorce w kontaktach z innymi wpływają na poszukiwanie partnera. Dzięki oryginalnym ćwiczeniom, rytuałom i medytacjom ułatwi spotkanie potencjalnego partnera.

KOS Wydawnictwo KOS

Podobno w okolicach Czarnocina pojawiają się w czasie księżycowych nocy duchy powstańców, którzy zginęli tu w 1921 roku i zostali złożeni w zbiorowej mogile

Tortury za wiarę

Grób znajduje się w gęstym lesie na terenie rezerwatu przyrodniczego, gdzie przed wiekami pewien wieśniak, zbierając jagody, miał spotkać św. Annę. Na pamiątkę objawienia ludzie wybudowali kapliczkę nazywaną „Bożym okiem", do której prowadzi oryginalna droga krzyżowa. Miniaturowe stacje męki Chrystusa zostały przymocowane do drzew. A może to nie duchy powstańców, lecz zjawa młodego grafa nie umie zaznać spokoju?

Chłopak wybrał się z ojcem na polowanie i zginął, gdy trafiła go przypadkowo wystrzelona kula. Zrozpaczony ojciec postawił w tym miejscu kamienny krzyż z wyrytym łacińskim słowem: filo – synowi, a współcześni nadali rezerwatowi nazwę „Grafik".

Święta Anna odwiedzała te rejony niejeden raz. W XVI wieku właściciel Poręby Mikołaj Strzała wybrał się do boru na polowanie. Pies, który towarzyszył rycerzowi, zapuścił się w leśną gęstwinę i wszelki ślad po nim zaginął. Jego pan sprowadził z zamku służbę, żeby pomogła odnaleźć zwierzę, ale wysiłki na nic się zdały. Zapadł już zmierzch, gdy nagle rozległo się psie skomlenie. Wszyscy ruszyli w kierunku, skąd dochodził głos i po chwili ujrzeli świetlistą łunę wokół tajemniczej postaci. Była to św. Anna z małą Marią na ręku. Pobłogosławiła ich i rozpłynęła się w ciemności. Strzała wrócił do domu, a następnego dnia uradził z okoliczną szlachtą, że dotychczasowy kościół pod wezwaniem św. Jerzego będzie odtąd poświęcony Annie.

Okolica miała podobno obfitować w licznych świętych. Legenda mówi o świętej Barbarze urodzonej niedaleko Gogolina. W niewyjaśnionych okolicznościach poniosła śmierć z ręki swego ojca. Niby wszystko się zgadza, oprócz miejsca. W archiwach kościelnych nie zachowały się bowiem żadne dokumenty o jej życiu. Średniowieczne podania lokują Barbarę w Nikomedii, czyli dzisiejszym tureckim Izmidzie, gdzie miała przyjść na świat pod koniec III wieku w rodzinie bogatego i piastującego wysokie urzędy Dioskura.

Dziewczyna była tak nieprzeciętnej urody, że ojciec, chcąc ją uchronić przed nachalnymi zalotnikami, wybudował specjalną wieżę, gdzie pod okiem czujnej służby została odizolowana od świata. Zrządzenie losu sprawiło, że jednym z jej nauczycieli został chrześcijański mędrzec, którego nauki trafiły na podatny grunt. Barbara porzuciła szybko pogańskie zabobony, przyjęła chrzest i ślubowała zachować przez całe życie dziewictwo. Ojciec tymczasem szykował już dla niej kandydata na męża. Gdy się dowiedział o konszachtach córki, zaczął ją morzyć głodem, wierząc, że się załamie i zerwie kontakty z chrześcijanami.

Gdy to nie poskutkowało, Dioskur w obawie o własną karierę kazał zamknąć córkę w lochu. Źródła kościelne podają, że zastosowano najcięższe tortury, aby zmusić ją do wyrzeczenia się nowej wiary. Była smagana biczami, przypalana pochodniami i wleczona po ulicach. W więziennej celi objawiał się jej Chrystus i sprawiał, że rany natychmiast się goiły.

W końcu Barbara została skazana na ścięcie. Wyrok miał wykonać sam ojciec, żeby przebłagać bogów, od których się odwróciła. Gdy ostrze miecza pozbawiło dziewczynę życia, niespodziewanie otworzyło się niebo i piorun zabił Dioskura. Śląska wersja legendy jest dużo bardziej tragiczna. Według niej ojca zgładził jego syn, czyli brat Barbary, który następnie popełnił samobójstwo. Ich ciała złożył w grobie wierny przyjaciel. Nie mogąc poradzić sobie z ogromem nieszczęść, wybrał żywot pustelnika i resztę życia spędził na Górze św. Anny, w dolinie nazywanej po dziś dzień Krowiokiem.

AGNIESZKA MALIK, JAN PŁASKOŃ

FRAGMENT KSIĄŻKI „KRĄG ŚWIĘTEJ GÓRY"

JUŻ W SPRZEDAŻY
kolejny tom
o opolskich tajemnicach

Jeśli nie znalazłeś książki w księgarniach, pytaj w wydawnictwie OPOLMEDIA - Opole, Dwernickiego 4 lok. 2, tel. 077 44 25 748 lub zobacz na www.panoramaopolska.pl

Cena: 30 zł
Przy wysyłce pocztą - 33 zł
(po uprzedniej wpłacie na konto)
Opolmedia, ul. Dwernickiego 4, 45-049 Opole
r-k 94 1500 1575 1215 7004 2530 0000

NIE REALIZUJEMY ZAMÓWIEŃ "ZA POBRANIEM"

Wieki Góry św. Anny
Co straszy w Strzelcach
Mroki Izbicka
Groby po nas zostają
Wojna jemielnicka
Tędy przeszła cholera
Z Leśnicy na królewski dwór

Krapkowice jak stolica

Miasto położone jest po obu stronach Odry, w środkowej części powiatu krapkowickiego. To tu wpada do Odry wypływająca z Jeseników w Czechach, Osobłoga. Krapkowice leżą na wysokości 170 - 200 m. n.p.m., na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych z Opola do Kędzierzyna-Koźla i Raciborza oraz z Nysy i Prudnika do Strzelec Opolskich.

W starożytności przebiegał w ich rejonie szlak łączący Cesarstwo Rzymskie z Morzem Bałtyckim. Kupcy rzymscy docierali do Krapkowic przez Bramę Morawską, a dalej wzdłuż Odry nad morze, przede wszystkim po bursztyn. W X wieku teren Krapkowic był własnością opolskich książąt z dynastii piastowskiej. Legenda wiąże początki grodu w Krapkowicach z zakonem Templariuszy. To rycerze z tego zakonu mieli władać drewnianą strażnicą nad Odrą.

Krapkowice, podobnie jak większość pobliskich miejscowości, przeżyły wojny husyckie, szwedzkie i śląskie. W roku 1638 miasto na skutek pożaru legło w zgliszczach. Po roku 1945 wielu mieszkańców opuściło Krapkowice, udając się do Niemiec.

Ślady bogatej i długiej historii gminy przetrwały do naszych czasów w postaci licznych zabytków, zwłaszcza architektury – np. późno-renesansowy zamek krapkowicki, ruiny murów zamku otmęckiego z XII w., kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Otmęcie.

Układ przestrzenny gospodarki powiatu krapkowickiego został ukształtowany w dużej mierze w oparciu o jego bogactwa naturalne. Do najważniejszych zasobów powiatu należą złoża kamienia wapiennego znajdujące się w obrębie wsi Kamień Śląski i Kamionek (gm. Gogolin), jak również zasoby kruszyw budowlanych (piaski, żwiry, glina). Jednym z ważniejszych bogactw tego obszaru są zarówno wody powierzchniowe, jak i podziemne.

Fot. Adam Witek

Baszta - niemal symbol miasta

GOGOLIN: poszła Karolinka...

Gogolin jest położony na krawędzi Wyżyny Śląskiej, w miejscu wapiennych wzgórz nad doliną Odry. Centralna część miasteczka znajduje się 175 m. n.p.m. Najwyższym wzniesieniem gminy jest Zakrzowska Góra, zwana Szpicą (256 m. n.p.m.).

Gogolin usytuowany jest przy linii kolejowej Opole - Kędzierzyn-Koźle oraz przy szosie z Krapkowic do Strzelec Opolskich. Ma też połączenia drogowe z Obrowcem, Kamionkiem, Kamieniem Śląskim, Górażdżami i Malnią. Od 1973 roku jest siedzibą władz gminy, obejmującej również Chorulę, Dąbrówkę, Górażdże, Kamień Śląski, Kamionek, Malnię, Obrowiec, Odrowąż i Zakrzów. Na obszarze tym zamieszkuje 13 200 osób, z tego w samym Gogolinie 6 500.

Gogolin wielu ludziom kojarzy się z najbardziej znaną na Śląsku i najczęściej śpiewaną przy różnych okazjach, pieśnią ludową „Karolinką". Przyjmuje się, że pieśń jest historią przybyłej do Gogolina dziewczyny i jej chłopca Karlika. Bohaterom piosenki postawiono w centrum miasta pomnik.

Choć wykopaliska archeologiczne wykazały obecność człowieka na tym terenie już w okresie młodszej epoki kamiennej czyli neolitu, to pisana historia Gogolina rozpoczyna się dopiero w 1223 r. Wynika z niej, że dawny Gogolin był osadą wyłącznie rolniczą, a jego rozwój gospodarczy rozpoczął się na początku XIX w., gdy na skalę przemysłową zaczęto eksploatować złoża wapienia. Namacalnymi, architektonicznymi śladami historii tej ziemi są zamek w Kamieniu Śląskim, kościół ewangelicki i kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gogolinie.

Fot. Adam Witek

Karolinka i Karliczek -pomnik bohaterów śląskiego szlagieru

ZDZIESZOWICE: dymne skojarzenia

Ziemia Zdzieszowicka leży we wschodniej części powiatu. W jej skład wchodzą Zdzieszowice oraz sześć sołectw: Januszkowice, Krępna, Rozwadza, Oleszka, Żyrowa i Jasiona. Zajmuje powierzchnię 57 km kw. i liczy ok. 18 000 mieszkańców .

Przez gminę przepływa Odra, tworząc kilkanaście zakoli przeciętych kanałami przeważnie z końca XIX wieku. Na wysokości Januszkowic oraz Krępnej zbudowano śluzę. W odległości 5 km na północ od Zdzieszowic rozciaga się Oleszka. Tereny tej wsi wchodzą w skład parku krajobrazowego, z chronioną i zabezpieczaną fauną i florą. Starorzecza po dawnych zakolach Odry stwarzają możliwość wydobywania kruszywa, a istniejące mady rzeczne można wykorzystywać jako materiał budowlany.

Początki Zdzieszowic są mało znane. Najwcześniejszy zapis nazwy wsi pochodzi z 1405 roku. Wiadomo na pewno, że ich właścicielami byli w 1615 roku v. Redernowie, później v. Promnitz, od połowy XVII wieku należała do Colonnów, a po wojnach napoleońskich aż do końca XIX wieku do hrabiowskich rodów Nostizów i Jockischów. Czasy te to powolny, ale systematyczny wzrost ludności, rozbudowy miasta i przyległych wsi.

Do najciekawszych zachowanych na terenie gminy zabytków architektonicznych należy zamek w Żyrowej, z parkiem i otaczającym go murem oraz bramą wjazdową.

Wielki przemysł rozwinął się tu dopiero w okresie międzywojennym. W latach 1929-1930 zaczęto przygotowywać teren pod inwestycję, a w roku 1932 zakończono budowę Zakładów Koksochemicznych i uruchomiono pierwszą baterię.

STRZELECZKI: początki dał myśliwy

Gmina powstała w 1973 r. z połączenia gromadzkich rad narodowych w Dobrej, Strzeleczkach i Zielinie. Położona jest w zachodniej części powiatu, w dorzeczu Białki i Osobłogi i stanowi fragment Niziny Śląskiej.

Ta prastara osada w przekazach źródłowych jest wzmiankowana już w 1327 roku. Nazwa miejscowości pochodzi od strzelców – łowców książęcych i miała ścisły związek z bliskimi Strzelcami Opolskimi. Legenda głosi, że podczas polowania książę, do którego należały wówczas tamte tereny leśne, tropił rannego, dużego jelenia, który nieoczekiwanie rzucił się nań. W tej krytycznej chwili zjawił się na szczęście jego łowczy i na okrzyk księcia „strzelić", celnym trafieniem powalił jelenia. Za uratowanie życia książę podarował łowczemu kawał lasu. Ten zaś w miejscu zdarzenia wybudował dom i nazwał go Strzelić. Dom ów był początkiem późniejszej osady, która z czasem stała się niewielkim, nieobwarowanym miasteczkiem targowym.

Dzisiaj niewątpliwą atrakcją gminy jest zespół pałacowo-parkowy w Mosznej, wybudowany na przełomie XIX i XX wieku przez grafa von Thiele-Winkler. Otoczony jest zabytkowym parkiem, który stanowi część parku krajobrazowego, z cennym drzewostanem oraz rzadkimi skupiskami rododendronów i azalii. W pałacu ma swoją siedzibę Centrum Terapii Nerwic dla 150 pacjentów. Jest on również miejscem corocznej imprezy muzycznej „Święto kwitnącej azalii". W Mosznej znajduje się też znana stadnina koni, która zajmuje się m.in. hodowlą zarodową koni, bydła i trzody chlewnej.

Fot. Adam Witek

Pałac w Mosznej

WALCE: trwanie i rozwój od epoki kamiennej

Gmina Walce położona jest w południowej części powiatu. Jej obszar wynosi 6500 ha, a zamieszkuje go 6548 osób. Około 20% mieszkańców gminy utrzymuje się z rolnictwa.

Znaleziska archeologiczne wskazują, że pierwsze formy osadnictwa pojawiły się na tym terenie już w epoce kamiennej, szczególnie na obecnym obszarze Stradunii, Walec, Rozkochowa. Osadnictwu najpierw sprzyjały dobre warunki naturalne (dolina rzeki), a później przebieg „bursztynowego" szlaku handlowego, biegnącego przez Brożec, Kromołów, Rozkochów i Głogówek na Morawy.

Wczesnośredniowieczne osadnictwo na tym terenie zaczęło się rozwijać dopiero w XII i XIII wieku. Wieś Walce wzmiankowana jest w źródłach z roku 1228 jako „Walchi". Założona została prawdopodobnie przez Cystersów z Lubiąża, by następnie przejść pod Zakon Norbertanek z Czarnowąs i Biskupstwo Wrocławskie. Z 1330 r. pochodzi kolejny dokument potwierdzający istnienie w Walcach parafii św. Walentego (obecnie istniejący kościół p.w. św. Walentego został wybudowany w roku w 1894). Wsi nie ominęły wojny husyckie, szwedzkie i śląskie, jak również wybuchające od czasu do czasu epidemie chorób zakaźnych dziesiątkujące mieszkańców i siejące spustoszenie.

Znajdujący się w Walcach majątek ziemski z zamkiem wybudowanym w 1675 roku przez von Schweinichenów, kupiła w roku 1815 rodzina Walliczek. W 1847 r. zamek wraz z majątkiem nabyli Seher-Thossowie. W ich rękach był aż do roku 1929, kiedy to na skutek zadłużenia zamek przejęło państwo. Rozparcelowanie majątku przyczyniło się do rozkwitu wsi, zaczęły powstawać całe ulice z zabudowaniami gospodarstw rolnych. Liczba mieszkańców systematycznie wzrastała. Tuż przed wojną było ich 1894.

Na żużlowym torze

EKSTRAKLASA

1. Unibax Toruń	11	21	+43
2. Unia Leszno	11	17	+76
3. Falabuz Zielona Góra	11	16	+101
4. Włókniarz Częstochowa	9	11	-24
5. Stal Gorzów	10	11	-29
6. Lotos Gdańsk	11	7	-22
7. Polonia Bydgoszcz	10	7	-68
8. Atlas Zielona Góra	11	6	-53

I LIGA

Mecze zaległe: Stal Rzeszów – Unia Tarnów Op. 38-55, PSŻ Poznań (+1) – GTŻ Grudziądz 58-34, RKM Rybnik (+1) – Lazur Ostrów Wlkp. 50-42.

1. Unia Tarnów	10	21	+196
2. Stal Rzeszów	10	15	+23
3. Lokomotiv Daugavpils	11	13	-19
4. Start Gniezno	11	12	+25
5. RKM Rybnik	11	12	-41
6. PSŻ Poznań	11	12	-71
7. Lazur Ostrów Wlkp.	11	8	-23
8. GTŻ Grudziądz	11	8	-90

II LIGA

Polonia Piła – Speedway Miszkolc (+1) 50-40, KMŻ Lublin – Kolejarz Opole (+1) 51-42.

1. Orzeł Łódź	9	16	+105
2. Miszkolc	9	13	+52
3. KMŻ Lublin	9	12	+33
4. Kolejarz Opole	9	10	-54
5. KSM Krosno	9	8	-29
6. Polonia Piła	8	7	-23
7. Kolejarz Rawicz	9	6	-84

W finale mistrzostw Europy juniorów rozegranych w Tarnowie zwyciężył Przemysław Pawlicki z Unii Leszno (14 pkt.), 2. Maciej Jankowski z Atlasu Wrocław (wygrał bieg barażowy), 3. Martin Vaculik (po 13 pkt.). Pozostali Polacy: 5. Patryk Dudek (10), 6. Sławomir Musielak (9), 9. Dawid Lampart (7).

W drużynowym Pucharze Świata w Vojens wygrali Rosjanie – 51 pkt. (awans bezpośredni do finału w Lesznie 18 VII) przed Szwecją 47 pkt., Danią 45 pkt. (jadą dalej w barażach w Lesznie 16 VII), Czechami 12 pkt. (odpadli z turnieju). Drugi półfinał rozegrany zostanie w angielskim Peterborough (13 VII). Startują gospodarze, Polska, Australia, Słowenia. W finale spotkają się cztery drużyny.

IDZI

Terminarz rozgrywek

IV liga (gra jedna grupa w soboty) i klasa okręgowa (dwie grupy w soboty): 8, 15, 22, 29 – sierpień, 5, 12, 19, 26 – wrzesień, 3, 10, 17, 24 – październik, 11 i 14 listopad.

Klasa A (cztery grupy grają w niedzielę). 23 i 30 sierpnia, 6, 13, 20, 27 – wrzesień, 4, 11, 18, 25 – październik, 8, 11, 15 – listopada.

Opolska I liga juniorów (jedna grupa gra w soboty): 22, 25, 29 – sierpień. 5, 9, 12, 19, 26 – wrzesień, 3, 10, 17, 24 – październik, 7, 11, 14 – listopad.

Juniorzy młodsi (jedna grupa) rozpoczyna 23 sierpnia, kończy 15 listopada (terminy w trakcie ustalania).

Puchar Polski rozgrywany będzie w dniach 1/32 – 18 lipca godz. 18.00, 1/16 – 25 lipca 18.00, 1/8 – 1 sierpnia 18.00, 1/4 – 8 sierpnia 18.00. Półfinały: 12 sierpnia (środa) o godz. 18.00 zagra para: zwycięzcy grupy I i II oraz grupy III i IV. Mecz finałowy 27 VIII w czwartek o godz. 17.30. Zespoły klas równorzędnych umieszczone w drabince na wyższej pozycji są gospodarzami meczu, natomiast zespoły z klas wyższych jadą na mecz do zespołów z klas niższych.

Zastaw par 1/32

Koszyk I

Skalnik II Tarnów Op. (klasa B) – LZS Odra Kąty Op. (B), LZS Dębska Kuźnia (B) – Unia Raszowa-Daniec (B), Arka Opole (B) – LZS Chrząstowice (B), Burza Kosorowice (B) – Wiking Opole (A), LZS Grudzice (B) – PUKS Rodło Opole (A), LKS Chmielowice (B), LKS Groszmal Opole (B), Flore4ntyna Nakło (C) – Tempo Opole (B). Pauzuje Skalnik I Tarnów Op.

Koszyk II

ULKS Orzeł II •linice (B) – LZS Przysiecz (A), Walka Radoszowice (B) – LZS Malerzowice (B), Delta Bielice (C) – Zieloni Ligota Tułowicka (B), LZS Zimnice Małe (C) – Polonia Prószków (A),LZS Tłustoręby-Krasna Góra (C) – MKS Sokół Niemodlin (B), GKS Komprachcice (C) – LZS Przechód (B), LZS Grodziec k/Niemodlina (C) – Huragan Grabin (B), LZS Chrząszczyce (C) – Gazownik Wawelno (A).

Koszyk III

Pauzuje LKS Start Siołkowice Stare, LZS Skarbiszów (B) – LZS Skorogoszcz, LZS Niewodniki (C) – LZS Golczowice (B), LZS Wrzoski(C) – Rybnios Rybna (B), LZS Żelazna (B) – Victoria Chróścice (B), Bizon Kurznie (C) – Polonia Karłowice (A), Orzeł Prądy (B) – LZS Dąbrowa (B), LZS Karczów (B) – LZS Popielów (B).

Koszyk IV

Sokół Bierdzany (B) – Rudatom Kępa (A), Agra Zawada (C) – Start Jełowa (C), Grom Świerkle (C) – LZS Kup (A), LZS Budkowice Stare (B) – Stal Osowiec (A), Pauzuje Unia Murów (A), Swornica II Czarnowąsy (B) – LZS Brynica (A), LZS Turawa (C) – TO II Dobrzeń Wielki (B), LZS Luboszyce (B) – LZS Szczedrzyk (A).

idzi

Spadki i awanse

NIEDŁUGO ROZPOCZNIE SIĘ NOWY SEZON LIG PIŁKARSKICH

III LIGA

Awans do II ligi uzyskał Ruch Radzionków, a spadek do klasy IV zanotowały: LZS Silesius Kotórz Mały, TS Koszarawa Żywiec. Skład III ligii zostanie definitywnie ustalony do 20 lipca po zatwierdzeniu licencji do gry przez kluby, jeżeli walka Zabrze wycofa się z rozgrywek to w lidze pozostanie Silesius Kotórz Mały.

IV LIGA

Awans do III ligi uzyskały: LZS Start Bogdanowice, NKS Start Namysłów. Spadek do klasy okręgowej: LZS Victoria Cisek, LZS Proślice, ZKS Motor Praszka.

KLASA OKRĘGOWA

Grupa I

Awans: OKS Oderka Opole (d. Odra Opole – powstała po rozwiązaniu klubu), LZS Piotrówka. Spadek do klasy A: LKS Popielów, LZS Kuniów, KS Polonia Domaszowice, MKS II Kluczbork wycofały się z rozgrywek.

Grupa II

Awans: KS Polonia Głubczyce, LZS Zryw Wysoka. Spadek: LKS Orzeł Dzierżysław, KKS Sudety Burgrabice, LZS Unia Reńska Wieś.

Po zakończeniu rozgrywek doszło do fuzji Startu Dobrodzień z wycofanym MKS Kluczbork II

KLASA A

Grupa I

Awans: LZS Rolnik Wierzbica Górna, LMKS Piast Gorzów Śląski. Spadły: LZS Rożnów, LZS Bugaj Nowy, LZS Gronowice, LKS Prosna Zdziechowice.

Grupa II

Awans: LZS Sławice, LKS •ródło Krośnica. Spadek LZS Rekapol Kościerzyce, MKS Sokół Niemodlin, MKS Czarni Korfantów (wycofał się z rozgrywek).

Grupa III

Awans: KS Górażdże, LKS Poborszów. Spadek LKS Victoria Żyrowa, LZS Pawłowiczki, LZS Raszowa. Grupa IV LKS Góral Sidzina, LZS Kałków.

Spadek: LZS Karłowice Wielkie, LZS Polski Świętów, LZS Kopice-Więcmierzyce.

KLASA B

Do klasy A awansowało 13 zwycięzców grup rozgrywek w Podokręgach OZPN. Z opolskiego podokręgu awansowały: LZS Brynica, LZS Przysiecz, LZS Kup.

Ustalenia grup rozgrywkowych w poszczególnych klasach rozgrywkowych warunkuje uzyskanie licencji do gry przez kluby. Poszczególne podokręgi i OZPN na podanie terminarzy do gry i ustalenia składu grup rozgrywkowych ma czas do końca lipca.

IDZI

Piłka nożna

MKS Kluczbork otrzymał licencję do gry w I lidze. W meczach sparingowych piłkarze uzyskali takie wyniki: Unia Racibórz Start Bogdanowice 4-3, Rajfel Krasiejów – GKS Jastrzębie 2-1, ROW Rybnik – TOR Dobrzeń Wielki 3-2, MKS II Start Dobrodzień – Start Namysłów 3-2, Małapanew Ozimek – Oderka Opole 0-4 (pierwsze zwycięstwo Oderki). Górnik Wałbrzych – Start Namysłów 2-0, Victoria Chróścice – Oderka Opole 3-3, Czarni Otmuchów – Skalnik Gracze 1-3, TOR Dobrzeń Wielki Raków Częstochowa 2-2.

Żeglarstwo

W zawodach Nord Cup rozgrywanych na Zatoce Gdańskiej w mistrzostwach Polski w klasie Omega dobrze spisali się Opolanie. Załoga w składzie: Krzysztof Janiec (sternik), Lotar Gałgan, Krzysztof Sowa (załoga) z Jacht Klubu Opolskiego zdobyła brązowy medal. W rozgrywanych w Piran ME w klasie Optymist druga była Sara Piasecka , a wśród mężczyzn trzeci – Konrad Lipski.

Piłka nożna

III LIGA

GRUPA ŚLĄSKO-OPOLSKA

Grupa rozpoczyna rozgrywki 8 sierpnia. W pierwszej kolejce sezonu spotkają się: Rozwój Katowice – Skałka Żabnica (beniaminek), Walka Zabrze – NKS Start Namysłów (b), Ruch Zdzieszowice – Victoria Częstochowa (b), Stal Bielsko-Biała – Orzeł Babienica, Victoria Chróścice – Tor Dobrzeń Wielki, Start Bogdanowice (b) – ROW Rybnik, LZS Leśnica – LZS Krasiejów, Skalnik Gracze – Pniówek Pawłowice.

W wypadku wycofania się z rozgrywek zespołu Walka Zabrze jej miejsce zajmie spadkowicz LZS Silesius Kotórz Mały.

Szachy

Na początku lipca w Łukowie w drużynowych mistrzostwach Polski szachów juniorów (II liga) drużyna LZS Pat Ligota Dolna zajęła 16 miejsce. Uprawnia ją to do gry w II lidze w przyszłym roku.

CENTRUM USŁUG POGRZEBOWYCH
ORION KAMIENIARSTWO
Opole, ul. Cmentarna 3
tel. całodobowy 457-37-28
kompleksowa organizacja pogrzebów
ekshumacja ● kremacja ● sprowadzanie zwłok z zagranicy ● pomoc w załatwianiu formalności ● stawianie i konserwacja nagrobków ● budowa piwniczek

Sprowadzanie zmarłych z zagranicy
załatwianie formalności
tel/fax 077/4652-456
www.machnik.ozimek.pl

Hurtownia Elektryczna
EL - KAJ
OFERUJEMY:
- styczniki
- przekaźniki
- rozłączniki
- odłączniki
- zwalniaki elektromagnetyczne
- przewody i kable
Opole, Cygana 4
Tel. 456 63 60

MULTI KOMIS
w Opolance - Przemysłowy
wyposażenie mieszkań * RTV-AGD * art. przemysłowe * meble
wyposażenie sklepów różnych branż
ZA ATRAKCYJNE TOWARY PŁACIMY GOTÓWKĄ
Niektóre artykuły odbieramy na własny koszt
Opole-Zachód, ul. Dworska 2
tel. 077 44 190 48

P.U. MECH-GAZ
Ryszard Mroczkowski
Montaż instalacji gazowych w samochodach wszystkich typów
Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
homologacje, faktury VAT
raty bez żyrantów

Opole, Obrońców Stalingradu 54
tel. (77) 453 02 68, kom. 0601 48 44 46

REKLAMA
MP
MAREK PIETREK
ZAKŁAD PRODUKCYJNO-USŁUGOWO -HANDLOWY
PRODUCENT
• więźby dachowej
• boazerii sosnowej
• palet drewnianych
• desek balkonowych
• tarcicy iglastej i liściastej

Tel. 077 417 53 04 - Tartak Chudoba
ZAGWIŹDZIE. ul. Lipowa 6, tel. 077 421 40 97

PRZEWOZY
Mebli z Niemiec do Polski i z Polski do Niemiec
Mienia przesiedleńczego
Sprzętu gospodarstwa domowego

Tel. (77) 46 60 158

UŚMIECHNIJ SIĘ

Fąfara tłumaczy pięcioletniemu Jasiowi:

– Jesteś już dostatecznie duży, aby wiedzieć, że nie ma żadnego Świętego Mikołaja. To ja dawałem ci prezenty.

– Wiem, wiem! Bocian to także ty.

*

Jasio mówi do mamy:

– Mamusiu, chciałbym ci coś ofiarować pod choinkę.

– Nie trzeba, syneczku. Jeśli chcesz mi sprawić przyjemność, to popraw swoją jedynkę z matematyki.

– Za późno, mamusiu. Kupiłem ci już perfumy.

*

Mama pyta Jasia:

– Kto cię nauczył mówić „O, k...a"?

– Święty Mikołaj. – Święty Mikołaj?

– Słowo daję! Kiedy wszedł w nocy do mojego pokoju z prezentem i rąbnął się głową w szafę, tak właśnie powiedział.

*

John z Liverpoolu wybierał się do Watykanu ze swoją mamą, aby zobaczyć papieża. John bardzo chciał, aby papież dostrzegł go pośród tłumu ludzi. Mama pociesza chłopca:

– Papież jest wielkim fanem futbolu, więc kupię ci strój piłkarski FC Liverpool. Zobaczy czerwony strój i na pewno porozmawia z tobą.

Watykan, kilka dni później. John stoi pośród tłumu w koszulce FC Liverpoolu. Papież w swym papamobile zbliża się w jego kierunku. W pewnej chwili wysiada i... zaczyna rozmowę z innym chłopcem, ubranym w koszulkę Manchester United.

John był bardzo przygnębiony i popłakał się. Matka uspokaja go:

– Nie martw się. Kupię ci koszulkę Manchester United, wrócimy tu jutro i tym razem papież na pewno z tobą porozmawia.

Watykan, następnego dnia. Tym razem John stoi w tłumie, ubrany w koszulkę Manchester United. Papamobile zatrzymuje się przy nim, papież wysiada, zbliża się do Johna i szepcze:

– Już ci wczoraj mówiłem, żebyś stąd spadał!

W krzywym zwierciadle

PTASZEK SOBIE FRUNIE Z DALA,
W GÓRZE SŁOŃCE ZAPIER...
ŻABA D... W WODZIE MOCZY,
KU... CO ZA DZIEŃ UROCZY!!!

ANALIZA

Wiersz jednozwrotkowy, czterowersowy, z rymem sylabowym i z równomiernie rozłożonym akcentem. Podmiot liryczny wyraża swoje głębokie zadowolenie z otaczającego go świata, przepełnia go kwitnący stoicyzm i szczęście, które człowiekowi żyjącemu we współczesnym zamęcie może dać tylko otaczająca przyroda. Dla podmiotu lirycznego nawet zanurzona w błękicie wody dupa żaby jest pretekstem do euforii.

Puenta liryku jest jednoznaczna i łatwo odczytywalna. JA liryczne personifikuje Słońce. W słowie "zapierdala" oddaje szybkość i perfekcję ruchu Słońca, które przecież nie jest istotą ludzką i nie może "zapierdalać" senso stricte.

Uwagę zwraca użycie wulgaryzmów, których znajomość świadczy o ludowych korzeniach poety i głębokiej więzi ze społeczeństwem. W moim rozumieniu autor chciał się tym utworem odwdzięczyć środowisku, z którego wyrósł, za poświęcenie i trud włożony w zapewnienie mu należytego wykształcenia. Szkoda, że tak mało w dzisiejszej poezji wierszy o tak pogodnym nastroju!

Wpadki komentatorów sportowych

Nikt na świecie nie będzie przecież pracował za 3 tysiące zł.

Polacy grają w strojach biało-czerwonych, a piłkarze z Monaco w strojach pokolorowanych odwrotnie.

WŁODZIMIERZ SZARANOWICZ

Oczywiście jest to niespodzianka i przyjemność, tym bardziej przyjemność, że jest to niespodzianka.

MAREK JÓ•WIK

Polscy wioślarze zdobyli na igrzyskach dziewięć medali: dziewięć srebrnych, dziewięć brązowych i dwa srebrne.

ARTUR SZULC (TVP)

Mihajlović nie wejdzie już chyba na boisko, to wielka strata dla drużyny Jugosławii, dotychczas 1 bramka w turnieju, co prawda samobójcza, ale to było przypadkiem.

BANASIKOWSKI

Trener spojrzał na zegarek, żeby dać swoim podopiecznym ostatnie wskazówki

ŁUKASZ PŁUCIENNIK (CANAL+)

Czarnoskóry Tetteh był najjaśniejszą postacią tego meczu.

TOMASZ SĘDZIKOWSKI

Zawodnik z numerem siedem to Irlandczyk. Wskazuje na to kolor jego włosów.

ANDRZEJ KOPYT (POLSAT)

BARAN

Ciągle za czymś biegniesz. Nie masz czasu dla siebie, co dotkliwie odczuwa twoja rodzina. Nie dostrzegłeś nawet, że w czasie letniej przerwy można pojechać na urlop lub odpocząć kilka dni od codzinnych obowiązków. Nie można żyć w takim napięciu. Bagatelizujesz również swoje zdrowie, mimo wielokrotnych ostrzeżeń. Co z tego, że przed tobą jeszcze tyle do odkrycia skoro w ogóle z tego nie korzystasz.

BYK

Zrobiłeś w czerwcu wielki krok naprzód. Może nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteś zupełnie innym człowiekiem. Zastanów się nad tym, co istotne. Jeśli chcesz dokonać radykalnych zmian, nie wahaj się. Fortuna i szczęście będą ci sprzyjać, więc właściwie każda twoja decyzja będzie dobra. Pasmo sukcesów mogą przerwać przejściowe kłopoty zdrowotne, więc uważaj!

BLIŹNIAK

Nastał moment, gdy stanąłeś za sterem władzy. Chyba odkrywasz się w nowej roli i zupełnie nieźle z niej się wywiązujesz. Dosyć skakania z chmurki na chmurkę i udawania wiecznego dziecka. Przed tobą nowe wyzwania, które przyniosą ci sporo satysfakcji i samorealizacji. Odkryjesz w sobie zupełnie nowego Bliźniaka.

RAK

Musisz uważać na to jak wykorzystujesz wolny czas. Tkwią w tobie wielkie pokłady możliwości, ale ich nie realizujesz. Życie jest za krótkie, aby je zmitrężyć. Wypisz na kartce wszystko to, co chciałbyś zrobić. Powieś ją w widocznym miejscu i skreślaj każdy zrealizowany punkt. Możesz dzięki temu odkryć nowy smak życia. Częściej wychodź na spacery.

LEW

Nie zapominaj o tym, że jestem mistrzem w tworzeniu dobrej atmosfery. Musisz tylko tego chcieć. Zarówno w pracy jak i w domu przyda ci się ta umiejętność. Będziesz królował w towarzystwie. Być może otrzymasz atrakcyjną ofertę wyjazdu lub niespodziewanego awansu. Koniecznie wybierz się do kina z osobą, która od dawna czeka na zaproszenie.

PANNA

Nie masz poczucia własnej marności? Chyba zbyt mało się starasz, albo obrałeś niewłaściwą drogę. Lipiec jest dobrym miesiącem na dokonanie podsumowań. W czerwcu nie miałeś na to czasu, więc zrób to koniecznie teraz. Zastanów się, czy nie zmienić w swoim życiu pracy, przyjaciół, domu, a może nawet partnera? Przecież chodzi tylko o twoje dobro.

WAGA

Początek roku cię nie rozpieszczał. Teraz będzie troszeczkę spokojniej. Nie izoluj się od ludzi, którzy cię kochają. Jesteś podrażniony i zły, ale przecież to nie ich wina, że los postanowił sprawdzić twoją odporność na ból, zarówno ten fizyczny jak i psychiczny.

SKORPION

Odkrywasz nowe lądy, poszerzasz swoje horyzonty i jesteś coraz bardziej szczęśliwy. Brawo! Nic nie powstrzyma cię przed odkrywaniem nowych krain. Nie zapomnij jednak, że istnieje jeszcze ten zwykły świat, naszpikowany obowiązkami. Najbliżsi chcą, żebyś z nimi spędził trochę czasu. Uważaj, aby pasja nie przerodziła się w maniactwo. Jeśli masz tylko jakieś wątpliwości, podziel się nimi z zaufaną osobą.

STRZELEC

Jest ci przykro, czasami nawet źle. Nie zamykaj się jednak w sobie. Rozmowa może wiele wyjaśnić - nawet, gdy myślisz, że nie ma nic do tłumaczenia. Twoje przypuszczenia i obawy wcale nie muszą być uzasadnione, więc nie zadręczaj się więcej. Na twojej twarzy jak najszybciej powienin pojawić się uśmiech, bo już niedługo czeka cię sukces, na który cierpliwie czekałeś.

KOZIOROŹEC

Letnie wakacje są długo oczekiwanym momentem zasłużonego odpoczynku. Dobrze go wykorzystaj, bo idą dni pełne wyzwań. Będzie ci brakować czasu na wszystko. Nad twoją głową nie gromadzą się żadne czarne chmury, więc nie musisz drżeć o swoje zdrowie. Przejściowe kłopoty szybko miną. Więcej czasu poświęć na wysłuchanie osób, które chcą ci się zwierzyć. Czasami starasz się je zagadać.

WODNIK

To będzie dziwny miesiąć, pełen wrażeń. Właściwie nie uda ci się zaplanować ani jednego dnia, bo splot okoliczności spowoduje, że na każdym kroku będzie spotykać cię coś nadzwyczajnego. Być może twoje przejściowe kłopoty finansowe zostaną zażegnane na kilka miesięcy, ale zależy to w głównej mierze od twojej przedsiębiorczości. Nie zapominaj o rodzinie, czekającej na twoją pomoc i wsparcie.

RYBY

Jak długo zamierzasz pozwolić na to, żeby życie działo się obok. Nie jesteś statystą ani drugoplanową postacią w filmie. I tak zmarnowałeś już zbyt dużo czasu. Zdecyduj się na czym tak naprawdę ci zależy. Podziel się tym ze swoim partnerem, zróbcie wreszcie coś szalonego. Nie widzisz, że otacza cię nuda? Masz wielkie możliwości. Musisz w sobie obudzić olbrzyma. Nie ma nic gorszego niż zmarnowany talent.

WRÓŻ

NAJLEPSI W EKO

Z ponad pół tysiąca uczestników konkursu „Dbajmy o środowisko – to takie proste!" wyłoniono regionalnych zwycięzców. Najlepszymi szkołami w województwie opolskim okazało się Publiczne Gimnazjum nr 2 Dwujęzyczne w Oleśnie.

Siódma już edycja akcji „Tesco dla szkół", nad którą patronat merytoryczny objęła Fundacja Instytut Nowoczesnej Edukacji, miała formę konkursu, do którego zgłosiły się 603 szkoły z całej Polski. Zadaniem uczniów było przeprowadzenie w swojej okolicy akcji propagującej ochronę środowiska, a następnie udokumentowanie jej w dowolny, wybrany przez siebie sposób.

Jury, w skład którego weszli przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk, Centrów Edukacji Ekologicznej oraz Parków Krajobrazowych, wyłoniło 138 szkół – autorów najlepszych prac w każdym województwie. Zwycięzcy otrzymają nagrody: kamery, aparaty cyfrowe, radiomagnetofony CD. Członkowie Kapituły przyznają, że poziom prezentowanych prac okazał się najwyższy w szkołach podstawowych, a w gimnazjach – dobry.

– Dominującym tematem był recycling, czyli wszelkiego rodzaju pomysły na zbiórkę odpadów – mówi Dorota Karwala, menadżer ds. Komunikacji Korporacyjnej w Tesco. – Szkoły konkurowały ze sobą w pomysłach na tytuły prac oraz formę prezentacji projektów. Jedna ze szkół angażowała swoich rówieśników do działania hasłem „Jestem cool, jestem czad – tworzę nasz ekoświat".

Nadesłano też wiele prac wykonanych z surowców wtórnych, ogromne makiety wiosek ekologicznych oraz niezliczoną ilość zdjęć dokumentujących przebieg akcji w szkołach i okolicy - dodaje Karwala.

Zdumiewające są wyniki akcji obliczone dla całego kraju. Uczniowie z całej Polski w ramach konkursu „Dbajmy o środowisko – to takie proste!" posprzątali w sumie 1500 hektarów lasów i terenów wokół szkół. Zebrali niemal 170 ton makulatury. W ramach projektów ekologicznych zaprojektowano 97 ogródków przyszkolnych i posadzono tysiące drzew i roślin.

W połowie zespołów, które wzięły udział w akcji udało się włączyć w działania przedstawicieli samorządów, rodziców oraz nauczycieli i uczniów z rodzimych szkół. Na rzecz ochrony środowiska zaangażowało się 40 tys. osób.

Szkoły, które zajęły pierwsze miejsce w województwie w każdej kategorii wiekowej awansowały do ogólnopolskiego finału, który odbędzie się 26 września w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Tam walczyć będą o nowoczesne pracownie naukowe, w skład których wchodzą m.in. multitablica z oprogramowaniem do nauki o środowisku, wizualizer, projektor multimedialny, laptop, mikroskop elektroniczny oraz wiele innych pomocy dydaktycznych Wartość nagrody głównej to 50 tysięcy złotych.

Patronat nad akcją w tym roku objął Wojewoda Opolski.

MJ

Nagrodzeni w kategorii:

klasy I-III:
I miejsce – Publiczna Szkoła Podstawowa w Pokrzywnicy
II miejsce – Publiczna Szkoła Podstawowa nr 5 w Brzegu
III miejsce – nie przyznano

w kategorii: klasy IV-VI:
I miejsce – Publiczna Szkoła Podstawowa w Jastrzębiu
II miejsce – Publiczna Szkoła Podstawowa w Bąkowicach
III miejsce – Publiczna Szkoła Podstawowa w Staniszczach Małych

w kategorii: gimnazja:
I miejsce – Publiczne Gimnazjum nr 2 Dwujęzyczne w Oleśnie
II miejsce – Publiczne Gimnazjum w Wołczynie
III miejsce – Publiczne Gimnazjum w Tarnowie Opolskim

Do ogólnopolskiego finału zakwalifikowały się szkoły, które zajęły I miejsce w każdej kategorii.
Lista półfinalistów konkursu oraz zasady akcji zostały opublikowane na: www.tesco.pl/tds-2009

! NIE ! PRZEGAP

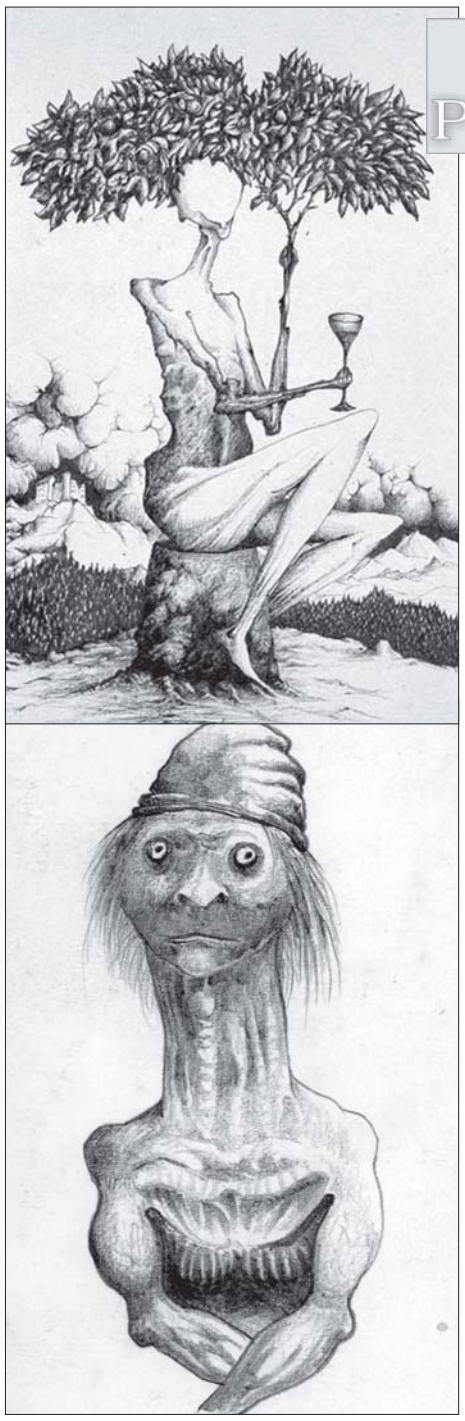

W Muzeum Śląskim w Katowicach do końca września można oglądać wystawę rysunków Opolanina Jacka Albrechta

Artysta urodził się w 1961 roku. Mieszka w Opolu. Interesuje się różnymi dziedzinami sztuki i nauki. Od wielu lat jest związany z alternatywnym środowiskiem kulturalnym Opola. Jego mieszkanie było miejscem spotkań plastyków, muzyków oraz filmowców.

Swoje rysunki traktuje ambiwalentnie. Z jednej strony są wyrazem jego autokreacji i nierzadko komentarzem do rzeczywistości, z drugiej jednak strony autor nie uważa się za artystę i nie lubi, gdy to, co robi, wyzwala zbytnią egzaltację.

Podobnie jak wielu z nas „bazgrze" coś w notatniku na konferencji, również rysuje, kiedy ma na to czas. U Jacka Albrechta te „bazgroły" przyjmują jednak nieoczekiwane, pozornie realne kształty – czasami groteskowe, innym razem prowokujące.

Na wystawie, przygotowanej w Galerii Sztuki Pogranicza specjalizującej się w prezentacji twórczości artystów nieprofesjonalnych, zobaczymy około 50 prac.

www.muzeumslaskie.pl

ZWARIOWANE POMNIKI

Czekamy na zaskakujące pomniki i dziwne budowle, które uwieczniliście na zdjęciach.
Można przysyłać je na maila: redakcja@panoramaopolska.pl

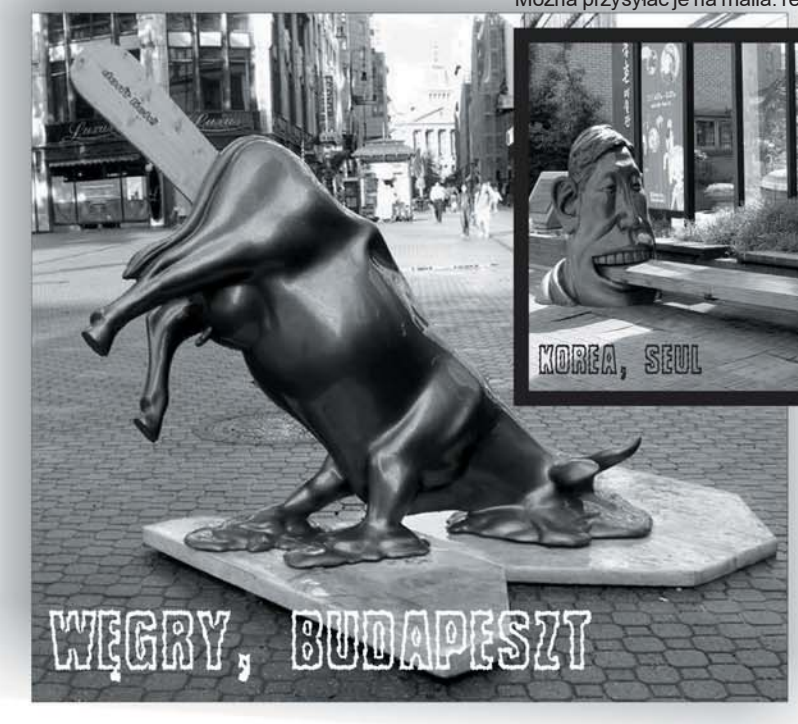

Ukradli pomnik

Moskwę dotknął niebywały kataklizm. Złodzieje ukradli pomnik z brązu przedstawiający serek topiony. Ważył aż 200 kilogramów i miał metr na pół. Trzymały go bajkowe postaci lis i kruk. Wartość całego pomika oszacowana jest na pół miliona dolarów.

MATERIAŁY BUDOWLANE ▪ MAJSTERKOWANIE ▪ WYSTRÓJ WNĘTRZ ▪ OGRODNICTWO

LATO W OGRODZIE

PROMOCJA 499 ~~649~~

Zestaw rattanowy BAHAMA
W komplecie: stół, 2 fotele, sofa, poduchy siedziskowe.
Śr. stołu: 65 cm.
Kod 43041005

PROMOCJA 598 ~~798~~

Huśtawka 3-osobowa SWING
Dł. siedziska: 250 cm.
Dostępna również w kolorze beżowym.
Kod 43365875

PROMOCJA 198 ~~265~~

Basen rozporowy z dmuchanym kołnierzem
Śr. 366 cm. **Wys.:** 76 cm.
Poj.: 5377 l.
Płyta DVD z instrukcją.
Kod 43444233

OFERTA SPECJALNA 299

Kosiarka elektryczna OPTI3813E
Moc: 1300 W. **Korpus**: polipropylen.
Poj. kosza: 45 l. **Regulacja**: manualna 3-poziomowa. Kod 42997794

Fotel 5-pozycyjny z podłokietnikiem LOTUS 198 ~~275~~
Szer.: 62 cm. **Gł.:** 65 cm. **Wys.:** 104 cm. Kod 42974932
Cena nie obejmuje poduch.

Stół owalny rozkładany LOTUS 695 ~~895~~
Dł.: 170 cm. Po rozłożeniu 220 cm. **Szer.:** 110 cm.
Wys.: 74 cm. Kod 42974946

Oferta ważna od 01.07. do 14.07.09*

*Oferta ważna w dniach 01.07.-14.07.09
lub do wyczerpania zapasów, skierowana do klientów detalicznych

www.leroymerlin.pl

LEROY MERLIN
dla domu, z pomysłem

Leroy Merlin Opole
ul. Wrocławska 152, 45-837 Opole
tel. (0-77) 400 68 00

Godziny otwarcia:
poniedziałek-sobota 8.00-21.00
niedziela 9.00-20.00